



zdarzenia

KRAKÓW 3 V 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 18 (104) CENA ZŁ 1.50

WITAMY
1 MAJA



ŚWIĘTO
PRACY I
RADOŚCI



WITAMY 1 MAJA — ŚWIĘTO PRACY I RADOŚCI

ZDARZENIA TYGODNIA

Z ZAGRANICY

Eisenhower i Macmillan w listach do Chruszczowa zaproponowali ZSRR zakaz dokonywania doświadczeń nuklearnych do wysokości 50 km. Chruszczow w odpowiedzi stwierdził, że propozycje te nie rozwiązują problemu i oświadczył, że propozycje Wschodu i Zachodu mogą jednak i powinny stanowić podstawę do rozwiązania problemu zaprzestania prób z bronią jądrową.

ZSRR skierował do USA notę, w której zwrócił uwagę, że zaopatrywanie w broń atomową i rakietową państw NATO w przeddzień konferencji genewskiej może być uważane za próbę torpedowania przyszłych rokowań.

Marszałek Montgomery przybył z trzydniową wizytą do Moskwy, gdzie spotkał się z Chruszczowem, marszałkiem Sokołowskim i innymi osobistościami.

W sierpniu premier Chruszczow odwiedzi Norwegię. Program wizyty nie został jeszcze ustalony.

Współpracownik Adenauera Blankenhorn został skazany na 4 miesiące więzienia i 3000 marek grzywny za oszczerstwo o łapówkarstwo skierowane przeciwko b. radcy ministerialnemu dr Strackowi.

Z KRAJU

Gościmy obecnie wojskową delegację ChRL na marszałkiem Peng Teh-hual na czele, oraz przewodniczącego Prezydium Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRL-D, wybitnego działacza partyjnego i państwowego Coj Jen Gena. W Chinach bawi polska delegacja KC PZPR z sekretarzem KC PZPR Jerzym Morawskim na czele.

Na wiosennej sesji Sejm PRL zatwierdził 5 nowych ustaw:

- o utrzymaniu porządku i czystości w miastach i osiedlach;
- o zmianie dekretu o ochronie granic państwowych;
- o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu;
- o zwalczaniu gruźlicy;
- o remontach i odbudowie oraz o wykańczaniu budowy i nadbudowie budynków mieszkalnych.

W Warszawie odbyło się V Plenum CRZZ, na którym omówiono podstawowe problemy bhp i rozwój współzawodnictwa pracy.

W Łodzi odbyła się konferencja naukowców dla omówienia planów budowy drugiego reaktora atomowego w Polsce.

27 kwietnia rozpoczęła się w Warszawie narada ministrów spraw zagranicznych państw układu warszawskiego dla omówienia zagadnień związanych ze zbliżającym się spotkaniem w Genewie.

STATYSTYKA

Jak wiadomo, nasz handel zaspokojony nie cieszy się jeszcze zbyt dobrą opinią. Ale nawet nie szczędząc mu wyrzutów przy każdej okazji za takie czy inne mankamenty,

CZY CZEKAĆ NA MANNĘ Z NIEBA?

Problem III Zjazdu

PROGRAM GOSPODARCZY III ZJAZDU PRZEWIDUJE WZROST PŁAC REALNYCH I DOCHODÓW PRACUJĄCYCH OD 33 DO 35 PROC. W PORÓWNIANIU Z ROKIEM 1958

OZNACZA TO:

Podniesienie średniej płacy (netto) z 1.340 w r. 1958 do 1800 zł w 1965

DO TEGO DOCHODZĄ:

zasiłki rodzinne
zasiłki chorobowe
inne świadczenia socjalne jak żłobki, przedszkola, wczasowe, zdrowie, oświata itp.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE:

w 1958 — 1308 zł na 1 pracującego,
w 1960 — 1700 zł na 1 pracującego,
w 1965 — 2390 zł na 1 pracującego.

CZY TO DUŻO CZY MAŁO?

W stosunku do potrzeb nie jest to zbyt dużo. W stosunku do możliwości gospodarczych kraju bardzo dużo.

Trzeba też myśleć o przyszłości.

Młodzi dorastają, nie mogą zostać bez zajęcia. Do 1965 r. trzeba przygotować 1.000.000 nowych miejsc pracy.

CÓŻ WIĘC POTRZEBNE?

Nowe inwestycje i wykończenie rozpoczętych (pójdzie na to 500 miliardów zł).

Zbudowanych będzie 175 nowych kluczowych zakładów.

Na Ziemiach Zachodnich odbuduje się 60 zakładów.

CZY TAKI ROZMACH JEST MOŻLIWY?

(W planie 6 letnim zbudowaliśmy 150 kluczowych zakładów.)

Tak! Mamy obecnie poważny potencjał gospodarczy.

CZYLI: MAMY DWA TRUDNE ZADANIA:

Rozbudowywać naszą gospodarkę podnosząc stopę życiową.

Nie spadnie nam to jak przysłowiowa manna z nieba. Musimy sami zapracować.

Nasz los osobisty jest związany z interesem społecznym z pomianiem mienia narodowego. Oznacza to, że musimy być lepszymi gospodarzami i czuć się odpowiedzialni za to, co się dzieje.

Nie jesteśmy osamotnieni! Z nami jest Związek Radziecki, który pod względem rozmiarów produkcji zajmuje pierwsze miejsce w Europie i drugie miejsce w świecie. Z nami są bratnie kraje demokracji ludowej, z nami jest międzynarodowy ruch komunistyczny i postępowy.

BOHDAN DROZDOWSKI

PONAD

Równanie w górę nie jest czynnością prostą. Podjęliśmy obowiązek równania w górę. Powiedzieliśmy pewnego dnia, że Polska musi iść nieustannie naprzód, piąć się, a jest to język metaforyczny. Naprzód — słowo może być wieloznaczne, ale my wiemy, ku czemu naprzód. Świat rozwija się błyskawicznie, Azja się europeizuje, w Afryce „nie ma miejsca dla dzikich zwierząt”, coraz większą ilość ludzi na świecie „chce się żyć”. Współczesne społeczeństwo, normalnie i zdrowo się rozwijające, zawiera jednak w sobie konflikty i problemy, których rozwiązywanie musi być stałe, których jednorazowo, nawet największym wysiłkiem, rozwiązać się nie da. Przybywa ludzi — i to jest problem podstawowy. Trzeba tych ludzi nauczyć, trzeba ubrać i nakarmić, trzeba im wreszcie przygotować nowe warsztaty pracy. Wiemy to wszystko, ale kiedy stykamy się „w Polsce” z nowymi fabrykami, o których mało się pisze i nie czyni wrzawy, bo „moda minęła”, a w gruncie rzeczy może dlatego, żeśmy się przyzwyczaili do tych budowli i nie można nas, po Nowej Hucie, Fastach i Kędzierzynie, niczym zadziwić. A jednak trwa „organiczna” robota w polskim przemyśle, dokonuje się wymiana starych maszyn na nowe, zmusza się ludzi do nauki i ułatwia ją, ludzie sami wreszcie przychodzą do szkół i na kursy, wiedząc, że nadchodzi czas dobry dla kwalifikacji i wiedzy.

W tym samym czasie wygrzebuje się z biurek dawno kupione i nie realizowane licencje, wprowadza się do produkcji nowe i nowe typy maszyn, wymagających od ludzi wyższej precyzji i delikatniejszej obsługi. W wielkich fabrykach ciężkiego przemysłu, który w Polsce jest najbardziej nowoczesny, ponieważ zbudowaliśmy go prawie od fundamentów, wprowadza się telewizję przemysłową i urządzenia elektroniczne, w fabrykach lekkiego, głównie włókienniczego przemysłu — myśli się o przestawieniu na automatykę. Potrzeba to, bo rzecz kosztowna, przemysł włókienniczy jest najbardziej podstarzały i najgorzej wyposażony, zarówno w maszyny (często nie wymieniane od czasu założenia fabryk, więc od pięćdziesięciu, osiemdziesięciu nawet lat!), budynki naszych tkalni, przedział niejednokrotnie już muszą być podparte słupami, nie ma klimatyzacji, nie ma powietrza i bezpieczeństwa. Odzieżniczy przemysł to wszystko po kapitalistach, których podstawowym celem było produkować, a nie cackać się z ludźmi.

Na modernizację tego przemysłu przeznaczono 9 miliardów złotych. Jest to suma poważna, ale nie wystarczająca jak na niezmierzony potrzebny. Ale przecież trzeba powiedzieć, że nawet gdyby nas było stać rzucić teraz sto mi-

liardów na modernizację — nie byłibyśmy w stanie jej dokonać. Trzeba przecież nie tylko nowych maszyn, trzeba nowych kwalifikacji, nowych budynków, nowych, lepszych surowców, trzeba to wszystko robić razem. A na to potrzebne są lata. Oblicza się, że na gruntowne odnowienie przemysłu, który nas ubiera — potrzeba nam dwudziestu lat. Bardzo długo, za długo, ale w końcu nie tylko ta gałąź drzewa przemysłu musi mieć skądś ciągnąć soki.

Zajmowałem się ostatnio dość gruntownie problematyką modernizacji i muszę powiedzieć, że mimo wszystko jestem mile zaskoczony tym, co się już robi.

Modernizacja postępuje dość szerokim frontem, obok budowy zupełnie nowych obiektów przemysłowych na ziemiach przemysłu pozabawionych lub w ubogich (np. w Gnieźnie, w Lesznie i okolicach Bielska itd.) Dziesiątki fabryk mógłbym wymienić, które są w tej chwili poważnie rozbudowywane, powiększane i unowocześniane. Ale nie same kwiaty na tej drodze. Często odpowiedzianymi za te wszystkie nowości są ludzie bez przygotowania, bez wykształcenia i — bez nadzoru. Skarżą się pracownicy wydziałów inwestycyjnych, że jest ich za mało, że po Październiku poredukowano im etaty do połowy a nawet więcej. Ale przecież nie skargi są słuszne, tylko im jeszcze kości i mogą ruszać się za wolno, przystosowane przez lata do roboty ułatwionej, do decyzji przysyłanych z góry. Teraz muszą decydować sami, brać na siebie odpowiedzialność za milionowe dobra i to ich przestrasza. Przyzwyczajają się, muszą się przyzwyczaić, inaczej polski przemysł nie może się normalnie rozwijać.

W niektórych fabrykach produkujących na eksport słyszałem pretensje do ministerstwa, że nie zasięgają opinii wykonawcy przed podpisaniem umowy. Potem są trudności z terminami itp., zakończone płaceniem kar konwencjonalnych.

Modernizacja w państwie średnio wielkim, jak Polska, musi być dokonywana z perspektywą eksportu. Kraj nie mógłby wciągnąć wszystkiego, co jest zdolny wyprodukować. Tymczasem rynki światowe są coraz bardziej zatłoczone, konkurencja rośnie z roku na rok. Wszelkie opóźnienie się może po latach przynieść fatalne skutki. W tej chwili Polska jest eksporterem niezbyt różnorodnych towarów, jakkolwiek wywozi masło, okręty, lokomotywy i pełne obiekty przemysłowe. Niezbyt różnorodnych — oczywiście w porównaniu z eksportem krajów wyżej uprzemysłowionych, ale ogromnie wiele w zestawieniu z eksportem przedwojennym.

Jesteśmy na ogół sceptyczni, nauczyliśmy się przez minione lata, że nie zawsze szumne zamierzenia bywały wykonywane, ale nie żyjemy żadnych wątpliwości w stosunku do programu III Zjazdu Partii, który cały naród z wielkim zapalem już zaczął realizować. Żywnym też nadzieję, że świat będzie sterował ku wojnie i że będziemy mogli wszystkie swoje zasoby przeznaczyć dla celów życia a nie śmierci.

go Bleicher. Bleicher oświadczył przed sądem, że Vemecourt po aresztowaniu go w 1942 r. przez kontrwywiad niemiecki, uratował swe życie przez wydanie 13 agentów francuskich.

Przy kopalni „Michał” w Siemianowicach powstanie zakład doświadczalny polskowęgierskiego przedsiębiorstwa, które zostało utworzone dla odzysku zawartego w hałdach węgla (10—12 proc.). Oprócz węgla przedsiębiorstwo będzie „przerabiać” hałdy na materiały budowlane.

Z okazji imienin Jerzego i Wojciecha ponad 100 razy interweniowała stołeczna milicja. W Izbie Wytrzeźwień znalazło „zastużony” odpoczynek 64 osoby.

22 lipca na wzgórzu pod Mysią Wieżą w Kruszwicy odbędzie się wielkie plenowne widowisko oparte na powieści Kraszewskiego „Stara baśń”.

Na przedmieściu Białegostoku patrol MO zaarrestował dwa błąkające się po no-

cy prosiaczki i zatrzymał je czasowo w pomieszczeniach Komisariatu. Mógł już kilka dni a właściciel się nie zgłosił. Milicjanci mają niemało kłopotu z „kwiczącymi aresztantami”.

MAGISTER STRATOSFER MA GŁOS

Po fall ochłodzenia pogoda wreszcie stabilizuje się. Błkitne niebo zdobą malowniczo, typowo-wiosenne chmury kłębiaste. Pod wpływem ciepłego powietrza z południa przyroda szybko rozwija się.

W nadchodzącym tygodniu do Polski napływać będą strasformowane masy powietrza polarnomorskiego. Ponieważ dają one z południowego-zachodu i południa — będzie ciepło. Temperatura utrzyma się w granicach 20 st. przy przejściowym spadku o kilka stopni w okresie opadów, które będą miały charakter przelotny. Znacznie cieplejsze niż dotychczas będą również noce. Temperatura ich wyniesie około 8 st. na nizinach i do 5 st. na Podhalu.

NAJKRÓCEJ I NAJGIEKAWIEJ



Miło nam powiadomić Czytelników, że nasz stały współpracownik red. JACEK ŻUKOWSKI otrzymał III nagrodę im. Juliana Bruna dla młodych dziennikarzy. Przy tej sposobności składamy Mu serdeczne gratulacje.

Gubernator stanu Arkansas, Orval Faubus ustalił, że 20 kwietnia będzie obchodzony w całym stanie jako „Święto teściowej”. Celem święta ma być „przywrośnięcie zrozumienia i miłości między ludźmi”.

W USA zapowiedziano, że w niedługim czasie uczeni zamierzają wydrążyć otwór w skorupie ziemskiej, aby dotrzeć do wnętrza globu, pobrać próbki i stwierdzić, z czego ziemia jest zbudowana.

Na sali sądowej spotkali się dwaj agenci wywiadu, Francuz Pierre de Vemecourt oraz b. agent hitlerowski Hu-

Jerzy Boher

PRZEPowiednia Z TĘGObORZY

Któż z nas nie zna „przepowiedni z Tęgoborzy”? Powielana a nawet ręcznie przepisywana — krążyła podczas okupacji z rąk do rąk — na znak, że „cudowny” los Historii stworzy Polskę jakoś tak *deus ex machina*, bez żadnego wkładu pracy rąk i umysłów nas samych. Na zasadzie marzeń i tęsknot, lub poetyckich snów o potęgę...

Dwór w Tęgoborzy, czy jak kto woli: pałac — jedyna z ciekawszych krajowych budowli baroku, mimo związania się z przepowiednią miejscem jej urodzenia — o mało co nie zniszczyłby zupełnie. A przepowiednia?

Hm, jak to zwykle bywa, przepowiednie można tłumaczyć rozmaicie. Są — niczym z gumy: łatwo rozciągalne... Jeszcze przed czterema latami przepowiadano dworowi w Tęgoborzy los... magazynu PGR. Ale już po roku dała znać o sobie przepowiednia bez mglistych osłonek. Wyliczona w cyfrach i precyzyjna, jak... Zakłady Wytwórcze Podzespołów Telekomunikacyjnych „Telpod” w Krakowie.

No, więc możemy sobie darować wszelkie przepowiednie. O kształcie Polski zdecydowały reformy społeczne i gospodarcze. Tęgoborza stanie się od dziś przykładem konkretnych osiągnięć świata pracy w naszym kraju.

Tyle już wypisano i powiedziano słów na temat realnych planów, że znów zaczynać od początku byłoby sprawą chybioną. Jednakże nie sposób pominąć milczeniem tego, co w efekcie DAJE poszczególnym pracownikom fundusz zakładowy ICH przedsiębiorstw — i JAKA jest żywa treść dość martwo brzmiącego terminu „akcja socjalna”.

Bo właśnie odrestaurowanie dworu w Tęgoborzy, to niewątpliwie jeszcze jeden przyczynek do — akcji socjalnej — dla ok. 2 tys. pracowników Zakładów Wytw. Podzesp. Telekomunikacyjnych w Krakowie. Dawny pałac, położony malowniczo nad Zalewem Rożnowskim — po 3 latach intensywnych robót, przy nakładzie 3 mil. zł — stanie się pięknym ośrodkiem czasowokolonijnym, który pomieści na przestrzeni miesiąca 2 turnusy po 60 osób dorosłych, lub po 100 dzieci!

Ala — to nie wszystko. W gabinecie dyr. Z. Przysieckiego przy ul. Lipowej 4 — inicjator rozszerzenia akcji socjalnej w Tęgoborzy, inż. Witek — przedstawia plany ośrodka campingowego z pierwszymi domkami tego typu, wygodnymi i estetycznymi — a zaprojektowanymi przez zespół inżynierjino-techniczny Zakładów. Znajdzie się tu również pomieszczenie dla przystani kajakowo-żeglarskiej.

Oznacza to, że niezależnie od FWP — ludzie z „Telpodu” — dorośli i dzieci — otrzymają w Tęgoborzy wypoczynek: zdrowy oraz tani — dzięki pomocy funduszu zakładowego. Nic dziwnego, że ta akcja cieszy się szczególnym poparciem konferencji samorządu robotniczego, a ilość zgłoszeń jeszcze przed uruchomieniem ośrodka stale rośnie.

Zresztą, charakterystycznym momentem przejawiającym coraz większe zrozumienie dla korzyści, jakie płyną z funduszu zakładowego — jest realna odczuwalność lepszych warunków bytu wśród pracowników przedsiębiorstwa.

Fundusz zakładowy za r. 1958 — dał ok. 2,9 mil. zł. Z tego 55 proc. (1,6 mln zł) wypłacono załódze, 1,3 mln zł przeznaczono na cele socjalne. Rzecz jasna, sprawa własnego mieszkania urasta w problemie potrzeb socjalnych do głównego punktu zainteresowań. 750 tys. zł tworzy fundusz gosp. mieszkaniowej Zakładów, w tym większość dotyczy budownictwa spółdzielczego. Ludzie „Telpodu” otrzymają pierwsze mieszkania spółdzielcze na budującym się osiedlu „Nowogródzkie”. Tu dyr. Przysiecki, na skutek pewnych trudności (zresztą w części zrozumiałych) proponuje, by wzorem Warszawy — z DBOR-u wydzielili jednostkę specjalną dla budownictwa powierniczego, spółdzielczego — co nie tylko usprawniłoby organizację (wobec nawалу prac państwowych, jakie prowadzi DBOR), ale i przyspieszyło zdecydowanie tempo budowy!

Wspomniany już ośrodek w Tęgoborzy — dysponuje z funduszu zakładowego kwotą 350 tys. zł celem

wykończenia prac w samym dworze. Zaś na dożywianie dzieci itp. — przeznaczają się 200 tys. zł.

Z funduszu zakładowego 1957 r. Zakłady zakupiły autobus „San”, który niezależnie od doraźnych akcji wycieczkowych — daje możliwości swobodnej komunikacji z Tęgoborzą. Także i Rada Zakładowa dysponuje funduszem ratalno-rozrywkowym jeszcze z 1957 r. (ok. 120 tys. zł) co pozwala pracownikom nabywać różne atrakcyjne towary NA RATY (pralki, motory, telewizory, maszyny do szycia).

Ograniczyliśmy się do wymowy cyfr. Na przykładzie „Telpodu” widać jasno, jakie zyski daje założenie gospodarstwa własnym funduszem zakładowym — i w jaki sposób zdobyte „akcji socjalnej” powodują WZROST realnych planów!

Ala, poszukajmy jeszcze innych przykładów. PZO Chełmek — są zakładami, które zatrudniają 5,5 tys. pracowników. Przy tak licznej załodze na pierwszy plan wybijają się potrzeby mieszkaniowe. Stosunkowo silna fluktuacja kadr — ma swoje podłoże w braku pomieszczeń, lub tylko w pomieszczeniach hotelowych. Ok. 600 „samotnych” mieszka w hotelach robotniczych.

Toteż z funduszu zakładowego (1958) w sumie 15,3 mln zł — 1/4 stanowią wydatki na budownictwo (3,9 mln zł)! 600 tys. zł PZO zamierzają przekazać na potrzeby dla tych członków załogi — którzy chcą budować domki jednorodzinne, nie mówiąc o 4,5 mln zł na 2 bloki mieszkalne.

W Chełmku przy Zakładach — wg. zapewnień dyr. J. Pactwy — powstanie za sumę 200 tys. zł ośrodek wczasów świątecznych, z muszlą koncertową — w lasu. Jest także, naturalnie — ośrodek kolonijny w Łopusznej k. N. Targu i we Włodzinie (woj. opolskie) — ale to wszystko za mało! 1/3 część dzieci niestety jeszcze nie może być objęta w pełni akcją socjalną. Zakłady chętnie wydzierżawiałyby jakiś większy obiekt na terenie woj. krakowskiego, ale — oprócz zamku w Suchej, który im zaproponowano (przy konieczności olbrzymich nakładów pieniężnych) — nie ma nic odpowiedniego. Dlatego Chełmek zamierza budować własny ośrodek wczasowokolonijny w Łopusznej. Tamtejsza rada narodowa zapewnia parcele, materiały budowlane oraz robociznę. Trzeba z tym jednak zacząć od wyników finansowych następnego funduszu zakładowego...

A tu jeszcze budowa stadionu sportowego (1 mln zł — oprócz już wydatkowanych 3 milionów), a tu chciałoby się mieć Dom Kultury, gdyż dawna stołówka była obliczona na 1800 osób — wobec 5500 dzisiaj, zaś sala teatralna (zresztą wydzielona ze stołówki) może pomieścić aż 280 widzów... A tu ludzie pragną rozrywek kulturalnych — więc trzeba jeździć chociaż raz w miesiącu do sąsiednich miast (Kraków, Katowice, Bytom, Gliwice) — oczywiście pokrywając koszty przejazdu z funduszu zakładowego. (wyjeżdża przeciętnie ok. 500 osób!) itd., itd...

No i — pomyślcie, jak to w sposób niemal całkowicie niezauważalny dla przeciętnego oka — rośnie liczba, o których na ogół mało się wie. A TRZEBA WIEDZIEĆ, gdyż zarobek nie zawsze jest wypisany na listach płac!

Natomiast przepowiednie *made in Tęgoborza* — potraktujcie symbolicznie. I z podtekstem.

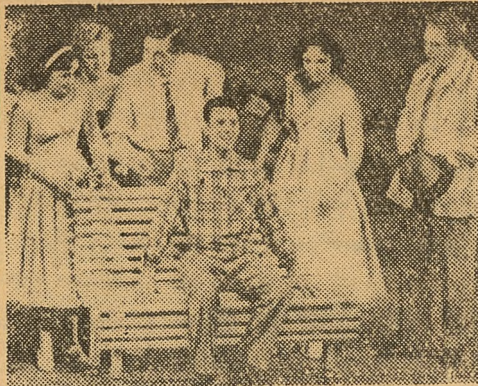
A oto kilka danych cyfrowych na temat wykorzystania funduszu zakładowego w paru większych przedsiębiorstwach krakowskich:

ZAKŁADY BUDOWY MASZYN I APARATURY IM. „S. SZADKOWSKIEGO”

fundusz zakładowy 1958 — 1,675 tys. zł
25 proc. na bud. mieszkaniową — 418 tys. zł
dodatkowo na fund. mieszk. z samorządu rob. — 30 tys. zł
na remonty mieszk. prac. — 50 tys. zł
nagrody indyw. i fundusz współzaw. — 100 tys. zł
stypendia — 14 tys. zł
dodatk. na bud. szkół 1000-lecia — 10 tys. zł
premia roczna i akcja socjalna — 1,053 tys. zł.

KRAKOWSKIE ZAKŁADY SODOWE

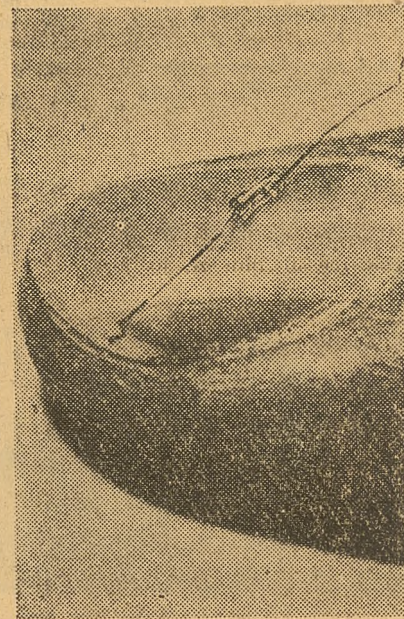
fundusz zakładowy 1958 — 2 mln zł
25 proc. na bud. mieszk. — 503 tys. zł
nagrody indyw. wraz z premią roczną — 1,362 tys. zł
akcja socj. (wypożyczenie domu kolonijnego i zwiększenie stawek wyżyw. dzieci) — 40 tys. zł
harcerska akcja obozowa — 5 tys. zł
wypożyczenie orkiestry zakł. — 6 tys. zł
pomoc emerytom (węgiel) — 30 tys. zł
Specjalny fund. dyspozycyjny Rady Zakł. (nagrody awaryjne) — 50 tys. zł
na klub sport. „Borek” (przy Zakładach) — 15 tys. zł.
KRAKOWSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE
fundusz zakł. 1958 — 3 mln zł
25 proc. na bud. mieszk. — 752 tys. zł (w tym 100 tys. zł na bud. szkół Tysiąclecia)
premia roczna i świąteczna — 1,940 tys. zł
nagrody indyw. i współzawodnictwo — 100 tys. zł
reszta funduszu na akcję socjalną wraz z wczasami i lecznictwem.



Moskwa i czeremchy

Wielkiej klasy kompozytor radziecki — Szostakowicz, znany na całym świecie z dzieł muzyki poważnej, napisał ostatnio ope-

retkę „Moskwa i czeremchy”. Jak pisze krytyka — operetka jest świetna. Cieszy się w stolicy Kraju Rad kolosalnym powodzeniem. Oto Szostakowicz i jedna ze scen jego dzieła.



Najmniejsza żarówka świata

Spójrzcie, ta ża-

róweczka tranzystorowa leży na palniku. Służy do oświetlania przyrządów elektronicznych.



„Pułapka miłości”

to tytuł kolorowego i panoramicznego filmu produkcji amerykańskiej, próbującego dać pannie receptę na zdobywanie miłości. Chętnych na pewno nie brakuje, a w filmie ona nazywa się Julie i jest naprawdę uroczą — to Debbie Reynolds. Oblektem sprytnych żartów — beztrudni i sympatyczny facet i-

mieniem Charlie, w cyfrowym — Frank Sinatra. Aranżerem „Pułapki” — wytrawny reżyser Charles Walters wykończając scenariuszowo komedię muzyczną, jaka pod tym samym tytułem cieszyła się dużym powodzeniem na jednej ze scen Broadwayu. A że zrobił to lekko i pogodnie, łącząc humor z piosenką i tańcem otrzymaliśmy porcję uśmiechu, optymizmu i przyjemnej zabawy.

MUZEU

W Iola (USA) został aresztowany 42-letni lekarz wiejski. Zabierał on z domów swych pacjentów antyczne kosztowności. W sądzie tłumaczył się, że z tych „zbiorów” pragnął zorganizować muzeum, którego w tej okolicy bardzo brakuje.

NAPIS

Na ścianie jednej ze stacji obsługi w Filadelfii widnieje napis: „Samochody zagraniczne myjemy tylko importowaną wodą”.

SZUKAMY KOWBOJÓW

Rzeszowskie Zjednoczenie Przemysłu Mięsnego organizuje w rejonie tzw. Wilczej Doliny w Bieszczadach wielki ośrodek wypasu zwierząt. Przewiduje się mianowicie wypasanie w okresie letnim około 1000 sztuk bydła. W związku z tym potrzebni są kowboje. Kto ma ochotę, niech się zgłosi. Amatorów zwłaszcza po obejrzeniu nowego polskiego filmu kowbojskiego — nie zabraknie.

FAKTY PLOTKI



ZDARZENKA KRAKOWSKIE

POEMAT PEDAGOGICZNY

Wtajemniczeni powiadają, że w związku z olbrzymim zainteresowaniem teatrem szkolnym — trzech dyrektorów krakowskich scen wykazało takie umiłowanie młodzieży, że jeden z nich starał się o nazwę „szkolny” dla swego teatru, drugi natomiast uzyskał fundusze na ten cel od właścicieli czynników — trzeci zaś po prostu nie oglądając się na innych — zawarł umowę z kuratorium... Oto prawdziwy, choć nieco komediowy — poemat pedagogiczny...

STYLE

Po remoncie oddano znów do użytku Klub Dziennikarzy w Krakowie. W tej chwili wnętrza Klubu rzeczywiście oddaje charakter braci dziennikarskiej; nastąpiło tam pomieszczenie w s z y s t k i c h stylach!

CHWALIMY I GANIMY!

UDZIELAMY pochwały Centrali Wynajmu Filmów Oddział w Krakowie za to, że nigdzie nie pokazuje okropnego filmu oświatowego na temat wzajemnego pozerania się w przyrodzie, gdyż jest to „oświata” typu antyestetycznego, obrzydliwa i nie wiadomo komu należy zawdzięczać powstanie naturalistycznej, opatrzonej patetycznym komentarzem i spiętej ni stąd ni zowąd kłamrą beztrudnego dzieciństwa — jatką wśród robactwa i owadów?

UDZIELAMY nagany L. Legutowi i B. Miegutowi za całkowitą kłopotliwość obojętności przy wydawaniu centusiów. Jak długo bowiem d o c h autorów będzie żyło z j e d n e g o „Centusia”? A nuż skąpcy, nie bądźcie krakowskimi centusiami!...

BOB

PRZYGODY

ROBINSON W PUCHOWYM ŚPIWORZE

Poszukuje się zaawansowanego krótkofalowca, dysponującego wolnym czasem, o bardzo dobrym zdrowiu i z żyłką do przygód, nie lękającego się samotności, by podczas miesiąca przeżył przygody Robinsona Kruzo na bezludnej wyspie.

Dreszczyk emocji przesyła 2.000 radioamatorów francuskich tego rodzaju anons radiowy. Tylko 11 zwolenników przygody stanęło w szranki i poddało się trudnym badaniom — eliminacjom. Wyszedł z nich zwycięsko pan Laulaney, kupiec z małego sklepu towarów żelaznych z Bergerac, by spędzić pełny miesiąc na łonie natury, czego zazdrościło mu wielu turystów.

ROBINSON ŁADUJE

Statek kołysał się i płynął coraz wolniej wśród powtarzającego się w jednostajnych odstępach ryku syren używanych we mgle. Człowiek na dziobie oznajmiał: 10 stóp... 9 stóp. Statek podchodził do brzegu, wśród gęstej mgły.

Laulaney, Robinson — ochotnik na próżno zastanawiał się, gdzie może obecnie się znajdować. Od 4 dni przebył już tysiące kilometrów w samolocie, pociągu i samochodzie, a dziś, właśnie 20 listopada 1953 r.

po 7 godzinach przeprawy, nareszcie lądował. Zaledwie dostrzegł ciemną masę starego fortu częściowo w ruinie, który miał mu służyć za schronienie.

Pierwszą jego troską było zbadać nie jedynie więzi z cywilizacją — stacji odbiorczo-nadawczej. Był to wspaniały Thomson Houston TH 709 z modulatorem zaopatrzonym we wszystkie potrzebne urządzenia. Aparat był zainstalowany pod jednym ze sklepień starej reduty. W tym wilgotnym pomieszczeniu, złożono też całe jego zapasy.

IMPROWIZOWANY CAMPING

— Panie Laulaney! Co było dla Pana najużyteczniejsze spośród sprzętu pozostawionego do Pańskiej dyspozycji przez radiostację Luksemburg?

— Bez wątpienia puchowy śpiwór. Bez tego cudownego wynalazku niemożliwe byłoby przeciw zachowanie ciepła. Mając go, wraz z dobrym materacem do nadmuchiwania i z połowym łóżkiem, czułem się prawie tak samo dobrze jak w domu. Całe to wyposażenie campingowe odkryłem po raz pierwszy i byłem wprost zdumiony jego praktycznością i wygodą. Myślę przede wszystkim z uznaniem o kuchence

z butanowymi palnikami, która tyle oddała mi usług.

— Próbowaliśmy łowić ryby, lecz bez specjalnego sukcesu. Tylko raz udało mi się wyciągnąć rybkę, lecz zaledwie 30—35 cm długości.

Laulaney był więc bardzo dobrze wyekwipowany. Wszystko zostało przewidziane: oświetlenie, zbiorniki płynów (a było ich sporo: 45 litrów wody mineralnej, 170 litrów wody do picia, 15 litrów wina itp.). Wyżywienie było obfite. W sąsiednim pomieszczeniu posiadał nasz Robinson nawet kury i króliki. Apteczka pierwszej pomocy zawierała szczepionkę przeciwżółtych. W jednym z kątów 500 kg węgla ssałowało ze stertą drzewa. Grzebiąc w tych swoich zapasach — pomyślcie — odnalazł nawet — prawdziwą zastawę stołową w kasie. Dla łączności ze światem zewnętrzny prócz radiostacji zaopatrzony był w pistolet i rakietę alarmową oraz w dwa gołębie pocztowe (które zresztą wcale nie chciały opuścić wyspy).

WYSPA SKARBÓW

Wyspa było o wiele mniejsza od tej, którą Daniel Defoe postawił do dyspozycji swoim bohaterom. Wy-

(Dokończenie na str. 4)



PIH OSKARŻA

Na wstępie krótkie wyjaśnienie. Państwowa Inspekcja Handlowa nie jest dodatkowym organem śledczym. Została jedynie uprawniona ustawą z dnia 23. III. 1958 r. do prowadzenia dochodzeń we własnym zakresie, jeżeli chodzi o przestępstwa przewidziane artykułami 8, 10, 12 i 13, ustawy o zwalczaniu spekulacji z dnia 14. VII. 1957. Są to drobne oszustwa „na codzień”, dotyczące najczęściej pobierania wyższych cen i oszukiwania co do ilości, miary, wagi. PIH oskarża tylko o czyny ujawnione podczas inspekcji kontrolnej. Krakowski Inspektorat od lipca 1958 roku do 1 IV 1959 wniósł do sądu ponad 130 spraw. Rozprawy sądowe prowadzone są w składzie jednego sędziego. A teraz przeniesmy się na salę sądową.

„Oś. Karol Mędrak oskarżony jest o to, że jako kelner baru „Rękawka” w Podgórzu, dnia 23 października 1958 pobrał podczas zakupu kontrolnego od inspektorów PIH za zamówione potrawy kwotę 23 zł zamiast 20,85 zł, tj. pobrał o 2,15 zł za dużo. W tym samym miejscu i czasie za dalsze zamówienie policzył 1,70 zł więcej, niż wynikało z obowiązującego cennika”.

Wyrok — 1 miesiąc bezwzględnej aresztu.

„Władysław Kękus oskarżam o to, że 17 grudnia 1958, jako sprzedawczyni sklepu garmateryjnego MHD nr 11 przy ul. Grodzkiej 25 w Krakowie — za 4 kotlety schabowe porcjowe o łącznej wadze 40 dkg oraz 67 dkg baleronu wędzonego, pobrała kwotę 58 zł zamiast 54,85 zł, czyli pobrała więcej o 3,15 zł, tj. o przestępstwo z art. 8 § 2 ustawy z dnia 13. VII. 1957”.

Wyrok Sądu I Instancji oplewa na 2 tygodnie bezwzględnej aresztu.

Zygmunt Nowak bufetowy baru „Ekspres” przy ul. Marka 23 za niedomierzenie 46 g wódki (wartość ok. 5 zł) skazany został wyrokiem Sądu na 2 tygodnie aresztu.

Irena Czyrwik, kier. sklepu prowizyjnego art. winno-cukierniczymi PSS nr 119, za sprzedane w dniu 5 grudnia 58 — dwie torebki zestawów cukierków, 50 dkg cukierków pralinowych i jedną bombonierę, pobrała łączną kwotę 97,88 zł zamiast 81,07, tj. pobrała więcej o 15,99 zł. Wyrokiem Sądu skazana została na 1 tydzień aresztu i 300 zł grzywny.

Walka z drobnym okradaniem i oszukiwaniem konsumenta przybrała dzięki uprawnieniom PIH-u nowe

formy, skuteczniejsze. Na dobro należy bezsprzecznie zapisać szybkość dochodzenia i załatwiania spraw (przeciętnie od 3 do 8 tygodni), oraz skoncentrowanie w ręku jednej instytucji ewidencji i rozeznania kadr żywienia zbiorowego oraz handlu. Korzystność ekspedienta odnotowywana jest w karcie kwalifikacyjnej, co z reguły przekreśla jego dalszą karierę w handlu. Wpisu jednak dopilnować musi również... PIH.

Nie wolno nikomu bagatelizować drobnych, dwuzłotowych kantów, które stały się zjawiskiem powszechnym i masowym. Stosowane z żelazną konsekwencją w naszym życiu codziennym, powodują pod koniec miesiąca zachwianie niejednego budżetu rodzinnego. Te „dwuzłotówki” płynące do kieszeni nieuczciwego kelnera czy ekspedienta przez osmiogodzinny dzień pracy na przestrzeni tygodnia, miesiąca i roku, stwarzają realne szanse zakupu samochodu, wybudowania domku itp. A to już nie drobiazgi!

Uprawnienia PIH kierowania drobnymi sprawami do sądu i popierania oskarżenia, zasługują niewątpliwie na uznanie w porównaniu z dotychczasowym obciążeniem organów śledczych drobnymi sprawami, nieskutecznością ksiązek zażaleń, znikomą odpowiedzialnością służbową. Książka zażaleń stała się dla klienta czymś w rodzaju tabu. Żądanie jej uważane jest często za czyn chuligański, co wobec przyspieszonego trybu postępowania i gotowości zeznań chętnych, znajdujących się w sklepie kumotów — zmusza do milczenia. Właśnie tą „metodą” usiłowano zrobić chuligana z... rektora jednej z wyższych uczelni w Krakowie, kiedy zażądał książki zażaleń...

130 spraw przesłanych do sądu na przestrzeni 8 miesięcy przez komórkę weryfikacji i dochodzeń PIH (nie licząc spraw przekazanych wg. kompetencji prokuraturze) — to niemało. 16 spraw w ciągu jednego miesiąca. Jeżeli zestawimy jednak ilość tych spraw z 22 tysiącami placówek detalicznych i zakładów żywienia zbiorowego w województwie oraz ilość zatrudnionych pracowników (przyjmijmy 3 pracowników na jedną placówkę) — 130 oskarżeń przez PIH wygląda na przysłowiową kroplę w morzu. Na domiar wszystkiego nie we wszystkich 130 sprawach zapadły wyroki skazujące. Wobec powszechności zjawiska okradania konsumenta, cyfra ta sprawdza się do symbolu. Nie wiadomo, czy można mówić nawet o jakiegokolwiek profilaktyce zapadłych wyroków...

Kiedy opuszczałem salę rozpraw, byłem trochę zażenowany. Bezkompromisowa postawa sądu i logiczne, oparte na dowodach oskarżenia przedstawiciela PIH-u — podobały mi się. Źródłem mego zażenowania był fakt, że w sprawie „dwuzłotowej” brali udział: sędzia, protokolant, oskarżony, jego obrońca, oskarżyciel PIH, świadkowie, obserwatorzy PIH-u. W sumie — 10 osób.

Postępowanie w tego rodzaju sprawach można chyba uprościć:

- przez rozszerzenie w praktyce ekonomicznych środków represji wymierzanych przez PIH i odwoływanie się do sądu (decyzja ostateczna!), przez obwinionego, jeżeli uzna decyzję PIH-u za niesłuszną,
- przez zwiększenie etatów PIH-u kosztem inspektorów i instruktorów wewnętrznych tak zakładów żywienia zbiorowego, jak i przedsiębiorstw handlowych,
- przez zwiększenie operatywności PIH-u.



Fot. Białkowski

KĄCIK LPŻ

SZKOLENIE SPORTOWE

Najbardziej masową formą szkolenia w LPŻ jest popularyzowanie dyscyplin i sportów ogólnowojskowych.

Pierwsze miejsce w tym pionie zajmuje masowe szkolenie strzeleckie. Jest ono jak gdyby wstępem do sportu strzeleckiego. Szkolenie to prowadzone jest przez kwalifikowanych instruktorów, najczęściej przez oficerów rezerwy. Organizatorem tego szkolenia są podstawowe ogniwa, koła oraz kluby sportów ogólnowojskowych LPŻ.

Kursy strzeleckie mają szczególnie duże powodzenie wśród młodzieży. Nic dziwnego — strzelanie to atrakcja. Na terenie województwa krakowskiego LPŻ ma nie małe osiągnięcia na tym odcinku. W ciągu roku 1957 i 1958 w strzelctwie przeszkolono ogółem 14,830 osób. W pierwszym kwartale br. przeszkolono już 2,000 osób. 35.900 uczestników startujących w „Zimowych Zawodach Walterowskich” na terenie województwa, to jeszcze jedno potwierdzenie, że sporty ogólnowojskowe cieszą się wśród społeczeństwa dużą popularnością.

Obok szkolenia masowego LPŻ organizuje wiele ciekawych imprez i zawodów strzeleckich. W Krakowie z inicjatywy LPŻ odbywają się co roku zawody strzeleckie o puchar przechodni Dowódcy Garnizonu WP. Podobne zawody organizują Zarządy Powiatowe LPŻ w Tarnowie, Chrzanowie i inne.

Szkolenia i imprezy masowe to tylko mały wycinek szerokiej działalności tego pionu. Istnieje 8 klubów sportów ogólnowojskowych skupia młodzież w sekcjach szermierki, narciarstwa, strzelectwa i pięcioboju nowoczesnego. Kluby te mają nie małe osiągnięcia. Najbardziej wyróżniającymi się są Krakowski oraz Żywiecki Klub Sportów Ogólnowojskowych. W Krakowie najbardziej żywotne są sekcje

strzelecka, szermierki i pięciobój.

Nie chcą pozostać w tyle inne kluby LPŻ. Klub w Brzesku jako pierwsze zadanie postawił sobie wybudować w ciągu roku strzelnicę sportową. Młodzież miasta i istniejących tam klubów nie tylko LPŻ-towskich, gros prac ziemnych pragnie wykonać w czynie społecznym.

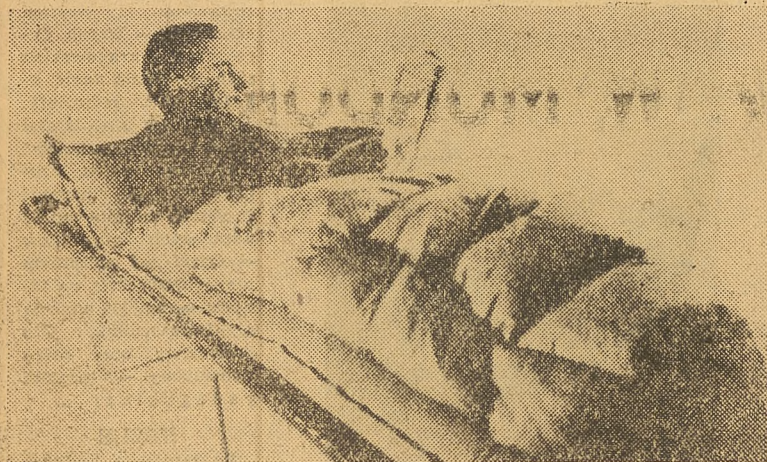
Rozpoczęcie budowy zależne jest jednak od tego, jak szybko Zarząd Powiatowy LPŻ uzyska najważniejszy dokument — lokalizację strzelnicy. Propozycje o zlokalizowaniu strzelnicy są. Sympatyków i miłośników strzelectwa w Brzesku jest dużo i na pewno klub i jego działacze nie napotkają na trudności w osiągnięciu upragnionego celu.

Fakt podjęcia budowy strzelnicy jest godny naśladowania. Uważam, że w każdym powiecie jest coś do zrobienia. Bardzo często znajdujące się strzelnice sportowe są zaniedbane, wymagają konserwacji.

Zarząd Powiatowy LPŻ w Miechowie winien się zdecydować na doprowadzenie tamtejszej strzelnicy do stanu używalności. W Miechowie jest dużo miłośników strzelectwa. Czekają oni na dzień, w którym rozpoczyna się stałe treningi i częste zawody strzeleckie. Podobnie oczekują tego młodzież i starsi w powiatach Olkusz, Myślenice, Oświęcim i innych.

Sport strzelecki ma to do siebie, że nie można go uprawiać wszędzie w każdym miejscu. Obok broni sportowej niezbędny jest obiekt przystosowany, gwarantujący pełne bezpieczeństwo. Dlatego też ubiegłoroczna inicjatywa klubu LPŻ w Tarnowie, który doprowadził strzelnicę sportową do stanu używalności oraz przedsięwzięcie Klubu w Brzesku rokują nadzieję, że dla sportu strzeleckiego w naszym województwie stwarzamy właściwe warunki rozwoju.

B. A.



ROBINSON W PUCHOWYM ŚPIWORZE

(Dokończenie ze str. 3)

spa Robinsona 1958 roku posiadała zaledwie 30 m w swym największym wymiarze. Była to skała zagubiona w morzu. A jednak mimo to była... wyspą skarbów. Gdzieś tu radiowcy zagrzebali szkatułkę, którą Robinson powinien odnaleźć dzięki „staremu pergaminowi”.

Głównym zajęciem Laulaney stało się przekopywanie i poruszanie ton kamieni i powtórne odczytywanie wskazówek, które znał już na pamięć.

„Cień mej głowy padał na miejsce, dokąd się udawałem...”

„Po 80 krokach natrafiłem na miejsce zorientowane jak róża wiatrów”...

Co tydzień słuchacze radia Luksemburg doradzali mu i dodawali otuchy. Usiłowali pomóc w odkryciu tajemnicy, gdzie się znajduje. Dopiero w początku grudnia Laulaney mógł oznajmić, iż zna swe położenie. Jeden z krótkofalowców na pokładzie swej turystycznej awionetki przeleciał nad jego wyspą i oznaczył, że znajduje się na największej z wysepek Saint Marcouf — na Szerokiej Wyspie — 11 km od małego portu Saint Waast i 7 km od wybrzeża Cotentin (w Kana-le La Manche).

Nasz bohater spostrzegł, iż samotność to zupełnie coś innego niż

spokój. On, który nigdy w życiu nie obozował, musiał sporządzać swe posiłki, podtrzymywać ogień, zajmować się swymi zwierzętami, a przede wszystkim... poszukiwaniem skarbu.

Niepogoda krępowała bardzo jego poszukiwania za skarbem, by planowo je organizować korzystał z komunikatów meteorologicznych. Dni jednak miały i mimo pomocy tysięcy czytelników, którzy donosili do rozgłośni, iż to „sprawa załatwiona”, Laulaney kręcił się na próżno. Zniechęcony głośno narzekał na nudę, a skarb nie już dla niego nie znaczył. Jedynym marzeniem było zobaczyć twarz ludzką.

A tymczasem zaczęło mu brakować różnych rzeczy. Wyczerpał się zapas wody do picia, więc kawę przyrządzał na wodzie mineralnej, do golenia używał wody morskiej. Podczas ostatniej audycji w czwartek 18 grudnia był człowiekiem całkowicie zniechęconym: „Mam już tego wszystkiego dość, skarbu nigdy nie znajdę, bo chociaż prze-rzuciłbym wiele ton kamienia, to do niczego to nie doprowadzi”.

DROGOCENNA SZKATUŁA

Ostatniego dnia 20 grudnia 2 statki zbliżyły się do wyspy. Laulaney nareszcie widzi koniec swej udręki. Laulaney czynił gorączkowo ostatnie okrażenie swej wyspy w



poszukiwaniu skarbu. I nagle na dnie kałuży pod półmetrową warstwą wody w gęstym błocie sportrządził ze ściśniętym sercem, zarzewiając szkatułę. Syreny przeciwmgłowe ryczały na statkach. Wielka przygoda skończyła się.

A nasz Robinson XX wieku miał jedno życzenie: — zjeść dobry stek z ziemniaczkami i sałatką.

Hallo, tu Cyrano wzywa Was z miasta Bergerac.

W ten żartobliwy sposób regulując swe wzmacniacze w Bergerac wzywał sprawozdawca radiowy swych kolegów w studio przy bulwarze Haussman, bo transmitowany powrót Laulaney do Bergerac przerodził się w prawdziwy tryumf. Wszyscy przybyli, by złożyć mu swe gratulacje. Przewodnicząca rady, notabie, prezesi klubów sportowych itd.

I właśnie podczas tej ostatniej audycji dokonano inwentaryzacji skarbu. Skarb zawierał liczne srebrne i złote monety, w sumie wartości 1.200.000 franków. Lecz nowoczesny Robinson nie zdradzał przywiązania do owych starych dublonów, pistoli i talarów. Laulaney pozostał człowiekiem XX wieku i przekładał nad te skarby solidny czek bankowy.

Opracował

KAZIMIERZ ZIMNAL

KTO KASZLE CZĘŚCIEJ

Wg. obliczeń statystycznych bruneci kaszlą częściej na przedstawieniach teatralnych i koncertach niż blondyni. Kaszel kobiet bardziej przeszkadza w pracy artystom niż kaszel męski.

DUERRENMATT NAJLEPSZY

Krytycy teatralni USA uznali że „Wizyta starszej pani” Duerrenmatta to najlepsza sztuka cudzoziemska, jaka gościła na scenach nowojorskich w ostatnim sezonie.

LUX-TORPEDY

Najszybszym pociągiem polskim będzie już za kilka dni torpeda motorowa na trasie Poznań — Warszawa rozwijająca szybkość przeciętną 85,8 km na godzinę. Najszybszy pociąg elektryczny — Warszawa — Katowice będzie pedził 84 km na godzinę, a pociąg Warszawa — Gdynia — 75 km na godzinę.



Lrywolna BB.

24-letnia „Paryżanka” — Brigitte Bardot przybywszy do Londynu została w

hotelu otoczona przez fotoreporterów. Zadowolona z powodzenia pozowała im do zdjęć na tle wielkiego lustra

Dziś odwiedzamy miejscowości, które nie tak renomowane jak słynne uzdrowiska, niemniej doskonale nadające się na wczasowiska. Jedziemy na zachód od Krakowa, w lesiste okolice powiatu chrzanowskiego.

ALWERNIA

Krętymi serpentynami droga wprost z lasu wpada do centrum osady. Alwernia — to jeden z najbardziej uroczych i najdziwniejszych miasteczek polskich. Cała miejscowość to kilkanaście domków wokół rynku. Przed każdym ogródkiem pełen kwiatów. Alwernia liczy aż 350 dusz. Ale jest posterunek milicji, i lekarz, i apteka na rogu, a dalej już las z wyrzucającą ponad korony drzew wieżycą klasztoru. Miasteczko, jakby wycięte z albumu starych sztychów. Piękne osiemnastowieczne domki z podcieniami, stare bramy wjazdowe, spokój, cisza.

Z krawędzi rynku widok na południe. Góra urywa się stromo, porzecznymi jarami las, w dali błyszczą stawy Zatora i wąska smuga Wisły. Bogactwo krajobrazów. Z jednej strony ruiny zamku w Tenczyńsku, z drugiej biała wieżycza zamku w Lipowcu. Aż dziw, że miejscowość o tak zagęszczonych atrakcjach turystycznych, jest zupełnie niewykorzystana.

Dojazd pociągami do Regulic, stąd 2 km do Alwerni, lub szosą z Krzeszowic przez Tenczynek. Pokoje w ładnych domkach cena 300 — 400 zł. Na skraju lasu dosłownie zatopiony w sadzie dom Kiczminy, w nim do wynajęcia 3 pokoje (jak zaznaczyła gospodyni — „tylko dla porządnego gościa”). W sąsiedztwie tzw. zoland — obszerny budynek. Na parterze magazyny, na piętrze 3 pokoje bez drzwi i pustki. Trzeba przywieźć ze sobą łóżka, lub wypożyczyć sienniki. Miesięcznie 100 zł od pokoju.

W rynku po jednym pokoju do wynajęcia, po uprzednim porozumieniu się z właścicielami — Honoratą Etryk, Walerią Górnicką, Józefem Ciupkę. Możliwość stołowania się w pobliskim klasztorze.

RYBNA

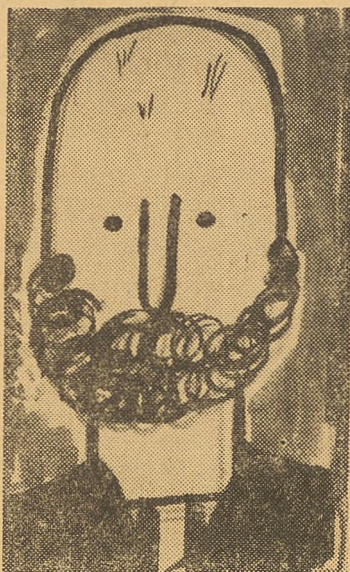
Malownicza miejscowość w pobliżu Alwerni, wysoko położona, na około lasy i skałki. Dojazd autobusem z Krakowa.

W ogromnym starym parku, uroczy dworek — dom SPATIF-u. — 8 pokoi. Salon, duża biblioteka. Pobyt 10 zł dziennie, całonocne utrzymanie 50 zł. Korzystać z niego mogą zasadniczo artyści teatralni i filmowi, pisarze, malarze, dziennikarze, architekci. Przed sezonem, gdy są wolne miejsca, w porozumieniu z zarządem SPATIF-u — Kraków 1 Maja 4, — i inne zawody.

CZERNA

4 km od Krzeszowic — Czerna, miejscowość przed laty licznie odwiedzana przez letników. Dziś ze względu na pobliskie kamieniołomy, mniej atrakcyjna. Wysokie, lesiste wzgórza. W pobliżu wsi, kilka ciekawych grot, dużo wapiennych skałek. Opodal zabytkowego klasztoru, ruiny mostu z 1670 roku, zwanego diabelskim.

W obszernym skanalizowanym domu nr 176 u Mariana Godenia, jeden ładny pokój. On też wskazał do wynajęcia mieszkania na lato u Andrzeja Grochola, Jadwigi Kucowej, 4 pokoiki i 2 kucharki u Stanisława Widyna, poza tym wolne pokoje mają Kuczarowa i dalej, w głębi wsi, Brzeziński. Warunki do omówienia z właścicielami (ok. 300 — 500 zł miesięcznie). Stołować się można w klasztorze u siostry, lub we własnym zakresie. (żuk)



ŁYSIENIE

Łysieją Europejczycy, Chińczycy, Arabowie, Żydzi, a przereżenie włosów obserwujemy nawet u Murzynów. Co czwarty człowiek zagrożony jest łysiną bez względu na to, czy jest blondynem czy brunetem.

Dowodu na to, że łysina jest symptomem inteligencji — nie posiadamy. Łysieją też kobiety chociaż bardzo rzadko. Wiąże się to u nich z nieco odmiennym działaniem hormonów i okresem funkcji jajników.

Przyczyną wyłysienia — niezależnie od szeregu chorób zakaźnych, schorzeń grzybkowych i zatruczeń jadem oraz środkami chemicznymi — jest w 90 proc. łojotok występujący w okresie pokwitania. Donosiły wpływ na występowanie łojotoku mają męskie gruczoły płciowe. Wzmoczone wydzielanie gruczołów płciowych wywołuje w skórze skłonności do łojotoków. Dlatego łysienie występuje najczęściej po okresie pokwitania. Potwierdza to m. in. fakt, że eunuch kastrowany przed okresem dojrzalości płciowej nigdy nie łysieje, nie łysieje dziecko, a bardzo rzadko kobieta. Po 35 roku życia gra hormonalna zwalnia się, łojotoki są rzadsze, a wypadanie włosów postępuje wolniej.

Jak zapobiegać wypadaniu włosów?

Mówiąc o wypadaniu włosów należy mieć zawsze na uwadze skórę. Jeżeli skóra jest żywna, ukrwiona, ma zachowane brodawki, gdzie znajdują się naczynia krwionośne powołane do odżywiania cebulki włosowej — to nie ma w zasadzie problemu wypadania włosów.

Profilaktyka ogranicza się więc do higieny skóry, a dalej stosowania środków farmakologicznych.

Włosy należy myć raz na dwa lub trzy tygodnie używając do mycia wody miękkiej (deszczówki), destylowanej lub zmiękzonej za pomocą boraksu. Unikać mydła zasadowego (zawierającego dużo ługu), które

nadmierne odtłuszcza tak skórę jak i włosy. Najlepsze są mydła obojętne (tzw. dziecięce lub lecznicze).

Suszenie włosów pod aparatem elektrycznym jest szkodliwe. Korzystny wpływ wywiera szczytkowanie (dwa razy dziennie) powodujące masaż skóry i przekrwienie oraz usunięcie zanieczyszczeń.

Niekiedy należy zażywać według wskazówek lekarza witaminy (H oraz pantotenian wapnia) które zmniejszają nasilenie łojotoku i wypadanie włosów. Wśród preparatów farmakologicznych wysunęła się na czoło siarka (maść lub roztwór) oraz preparaty dziegłowe, które regulują procesy utleniania skóry prowadzące do powstawania łojotoku.

Jak szybko i jak długo żyje włos?

Włos rośnie 1 cm w ciągu miesiąca. Długość jego żywota waha się od 2 do 5 lat. Potem odłącza się od brodawki włosowej i wypada. Z brodawki tej wyrasta nowy włos.

Fizjologiczne wypadanie włosów

Każdemu człowiekowi, a nawet dziecku wypadają włosy. Najwięcej włosów traci dziennie dorosły człowiek około 200, najmniej dziecko — około 90. Człowiek w podeszłym wieku traci około 120. To codzienne wypadanie włosów nazywamy fizjologicznym. Nie jest ono rzeczą jasną groźną i nie prowadzi do wyłysienia. W miejsce wypadłych wyrastają nowe włosy.

Krótko czy długa fryzura?

Częste i krótkie strzyżenie włosów, a także golenie włosów na głowie nie wpływa dodatnio na porost włosów, ich gęstość. Nie ma też jakiegokolwiek zasadniczego znaczenia prócz krótkiego przekrwienia skóry. Ale ze względu na higienę skóry lepsza

jest krótka fryzura. Ułatwia doprowadzenie światła i powietrza, umożliwia dokładniejsze oczyszczanie z pyłu i kurzu, gwarantuje bardziej dokładne mycie, łatwiejsze szczytkowanie itd. Dotyczy to szczególnie ludzi pracujących fizycznie. Ponadto — dłuższy włos jest włosiem starszym i podlega skutkom starości: jest słabszy, bardziej łamliwy, rozszczepia się.

Czy istnieją środki na porost włosów?

Skóra musi być zdolna do swoich procesów życiowych. Jeżeli w skórze wystąpił zanik brodawek — nie można mówić poważnie o środkach wpływających na porost włosów. Takich środków dotychczas nie mamy. Współczesna medycyna dysponuje jedynie środkami profilaktycznymi.

Farbowanie włosów

Sam fakt farbowania, jakkolwiek dość skomplikowany, nie jest szkodliwy. Niebezpieczeństwo zachodzi wówczas, gdy osobnik jest uczulony na środki chemiczne. Tego rodzaju uczulenie prowadzi do niebezpiecznego w skutkach zapalenia skóry (często przy hennie). Farbowanie wywołuje może podobnie jak ondulacja żelazkowa „na gorąco” kruszenie włosów.

Okrycie głowy

Ostrożnie w porze letniej z ciężkim nakryciem głowy (kapelusz filcowy), które utrudnia przewiew i parowanie, nie dopuszcza promieni słonecznych, podnosi temperaturę skóry, co w sumie wywołuje może zaburzenia w czynnościach skóry. Ale należy unikać również nadmiernego nasłonecznienia w upalne dni letnie. Okrycia głowy podczas zimy winny mieć otworki wentylacyjne!

Rozmowę przeprowadził
MIKOŁAJ KUPLOWSKI

ZEMSTA GANGSTERA W MUNDURZE

Marynarze VI floty USA, stojącej na redzie pod Bejrutem, byli w dniu 19 sierpnia 1958 roku już od rana w radosnym podnieceniu. Nic dziwnego. Pierwszy dzień urlopu od czasu inwazji na Liban. Ciężarowe auta wojskowe podwoziły ich w grupach po 50 osób do centrum rozrywkowej dzielnicy Minet el Hosn. Lokale, jak „Eve”, „Kit-Kat” specjalizujące się w „Spectacle-Shows” były otwarte. Tak samo otwarte już swe podwoje „pensjonaty”, gdzie zamiast karty potraw podawano gościom albumy, zawierające zdjęcia gotowych do usług mieszkanki wesołego domu. Wprawdzie wspomniane przybytki były normalnie czynne tylko w nocy, ale cóż, marynarze mieli urlop w dzień, i capstrzyk o 18. Trudno było przecież dopuścić, by chłopcy z USA tracili swój czas w muzeach, a co gorsza nie mieli gdzie „godnie” wydać dolarów. Tak więc przełożono godziny „urzędowania” z nocnych na dzienne.

SREBRNY WÓZ

Przed jednym z lokali zatrzymał się luksusowy, olbrzymi srebrny wóz. Przy kierownicy siedział żołnierz w mundurze amerykańskiej policji wojskowej. Pozostałych pięciu pasażerów, a byli to oficerowie wywiadu lotniczego, nosiło cywilne ubranie. W lokalu zamawiali whisky, a następnie znikali w przytulnych separatkach z dziewczynkami. Słowem nie różnili się niczym od setek innych gości. Uderzyć mogło tylko to, że w podanych im drogich napojach ledwie maczali usta, a dziewczętom, po zaplaceniu obowiązującej taksy, zadawali tylko szereg pytań. Dopiero w późnych godzinach popołudniowych, będąc w dwudziestym czwartym z kolei lokalu, otrzymali informację, której zdobycie kosztowało ich tyle czasu i pieniędzy. Michael Ramos, właściciel wielu domów publicznych oraz jego kompan Lerry Whitsel mającą siedzibę w kabarecie

„Chez Annie”. W oficynach tego budynku mieściła się także prowadzona przez nich „Agencja artystyczna”. Parę minut po rozmowie srebrny wóz zatrzymał się przed wejściem do „Chez Annie”.

JAK ZGINAŁ MAJOR DONOVAN?

Dwóch pasażerów skierowało swe kroki do głównych drzwi. Szofer, który zaparkował wóz parę metrów dalej, oraz trzeci pasażer spacerujący przed kabaretem zabezpieczali wejście. Dwaj pozostali agenci, a byli to mjr Donovan oraz kpt French, znikli w sieni prowadzącej do oficyny. Za sienią był park, a w jego środku płytki basen kąpielowy. W basenie tym dzieścię nagich dziewcząt wykonywało tańce rusalek wśród głośniejszych krzyków rozbawionych, mocno podpiętych żołnierzy. French i Donovan, ukrywający dyskretnie pod płaszczami pistolety, minęli je, nie zwracając na harce najmniejszej uwagi. Wkrótce też doszli do kąta ogrodu, gdzie stał biały domek i bez pukania weszli do mrocznej sieni. Drogę zagroził im ciemnoskóry strażnik, zadając jakieś pytanie w miejscowym języku. Widząc, że French odsuwa go na bok, wyciągnął pistolet. Nim jednak zdążył zrobić z niego użytek, padł ogłuszony ciosem, jaki zadał mu Donovan. Agenci biegli po schodach na górę i tu nagle otworzyli się przed nimi drzwi. W progu stał olbrzym. Zaniepokoił go hałas, patrzył zdziwiony na „gości”. Gdy ich poznał, cofnął się szybko, usiłując zatrzasnąć drzwi. Lecz było już za późno. Donovan zdążył wsunąć w szpary nogę, i wołając do olbrzyma: — „Whitsel, ty stara świni, nie spodziewałeś się tego — co?” — strzelił trzy razy. Bezwładne ciało olbrzyma zwały się na podłogę. Donovan i French wsunęli je do środka. W kasie, którą otworzyli kluczami znalezionymi w kieszeni Whitsela znajdowało się 34.170 dolarów. Lecz mjr Do-

novan nie cieszył się długo łupem. Ledwie bowiem zdążył schować pieniądze do teczek, w drzwiach pojawił się Ramos. Właściciel domów publicznych wkroczył z odbezpieczonym pistoletem i z miejsca otwarł ogień. Donovan padł trafiony śmiertelnie, a French schronił się za masywnym dębowym biurkiem. Ramos strzelając bez przerwy w kierunku biurka, porwał teczkę z pieniędzmi i rzucił się do ucieczki. Nie uciekł daleko. Gdy wybiegł, padł od strzałów osłony z ulicy. Biegający za nim French porwał teczkę i znikł w srebrnym aucie. Stąd natychmiast wzeźwał przez radio patrolujące na ulicach Bejrutu wojskowe wozy policyjne, by przybyły pod kabaret „Chez Annie” celem załatwienia formalności.

A oto wyjątek z raportu policji wojskowej. „Major sił powietrznych USA, Lucius H. Donovan zginął, gdy zamierał zgodnie z poleceniem aresztować dwóch amerykańskich obywateli. Obywatele ci to: Michael Ramos i Lerry Whitsel pracowali początkowo dla naszego wywiadu, lecz następnie dali się przekupić i poczęli działać na rzecz wrogiego państwa. W konsekwencji oporu, jaki stawili — także zginęli”. To wszystko. O teczkę z pieniędzmi ani słowa.

ZEMSTA GANGSTERÓW

Gdy jednak Amerykanie opuścili Liban, wypadkiem tym bliżej zajęły się miejscowe władze policyjne. Rezultatem dochodzeń był list gończy za kapitanem George French, oskarżonym o mord rabunkowy. Amerykańskie władze wojskowe, chcąc nie chcąc, przystąpiły do działania.

2 grudnia 1958 roku kpt. French został aresztowany w Niemczech zachodnich we wsi Westertimke położonej w pobliżu Bremy. W miejscowości tej bońskie władze urządziły obóz przejściowy dla kobiet, uciekinierkę głównie z NRD i Węgier. Młode dziewczęta w wieku 16—24 lat przeżywały tam pierwsze rozczarowania



„Artystki” przybyły do Bejrutu oczekują na świadectwo zdrowia u wojskowego lekarza.

po ucieczce do „kraju szczęścia i dobrobytu”. W obozie tym wywiad amerykański miał swój „punkt obserwacyjny”. Prowadził go French. Wykorzystując niezadowolenie i przymusowe położenie mieszkanki obozu, wybierał najodpowiedniejsze z nich do pracy jako tancerki czy modelki w miastach, gdzie stacjonowane są garnizony amerykańskie. Zauważone życiem obozowym i zwabione obietnicami wysokich zarobków dziewczęta przystawały na propozycje Frencha, który ostatecznie nie tał tego, co je przy tym zajęciu oczekuje.

French przy pomocy pośredników wynajmował pokoje w miastach, dokąd miały być skierowane amerykańskie jednostki, i wysyłał tam dziewczęta, które zdecydowały się dla niego „pracować”. Nawiazał on także kontakty z amerykańskimi szpiegami w Libanie. Ci również łączyli swój zawód z dodatkową działalnością. French skierowywał do nich mieszkanki obozu w Westertimke za fałszywymi papierami.

Whitsel i Ramos nie wypłacili jednak Frenchowi należnego mu zysku. Uczynili to w przekonaniu, że on tak czy tak nie będzie w stanie dochodzić swych pretensji. Agresja na Liban i odkomen-



LEGENDA

- drogi
- koleje
- lasy
- zamki
- miasta i wsie

Oficer Wojska Polskiego M. S. przyjechał do żony na urlop. Był tylko trzy dni. Wypadała sobota i niedziela. „Poszlibyśmy gdzieś — prosiła żona — nigdzie nie chodzę, a jak przyjedziesz to tylko w domu siedzisz”.

W miasteczku, a raczej dużej wsi, zabawy odbywają się w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej. Już z daleka dobiegają dźwięki miejscowej orkiestry strażackiej, która w tym dniu, w nieco zmienionym składzie, przygrywa do tańca... W cichą, uśpioną wieś wdzierają się ogniste rock and rolle i najmodniejsze — „calypsa”... Przytulone pary tańczą.

NIE NABITY

Światło przyćmione. Przy promienistych skleconym bufcie, barmenka wystukuje dłońmi rytm. Przy drzwiach podrygują i przypływają bileterzy, którym „twardy” obowiązek nie zezwala opuścić posterunku.

W pewnym momencie do drzwi wejściowych podszedł młody T. Znali go, więc raczej z obowiązku jeden z bileterów mruknął: „bilet”. Młody T. był tego wieczoru w dobrym humorze. Odwiedził miejscową gospodę, przeszedł się po wsi, tu i tam postawili mu kieliszek... „Bilet? — Proszę bardzo...” I pokazał bilet... autobusowy. Bileter przestał

PISTOLET

wystukiwać rytm i klasycznym „sierpowym” posłał dźwięczną na podłogę. Jednak sprawa została jakoś załatwiona polubownie, gdyż po kilku minutach widzimy już młodego T. w czułym tangu z miejscową Miss — Marylą.

Historia milczy o tym, czy piękna Maryla była przyczyną złego humoru młodego T. A może tylko „dla fasonu” zaczął zaczepiać tańczących, podstawił nogi, zataczał się z kąta w kąt... Porządkowi zwracali mu uwagę, ale odparł, że by... Zresztą jakimi słowami posłużył się młody T. — historia też milczy.

Kroniki (sądowe) obejmują

STRZELA

dopiero moment, w którym T. zaczął oficer M. S. i obraził jego żonę. Oficer był w mundurze. Czy miał broń? W każdym razie podniósł młodego T. za kłapy marynarki i wśród ogólnej wrzawy wyniósł go do przedsionka. Tu otoczony tłumem gapiów i krzyczących pań rzucił młodego T. na podłogę i... W tym momencie rozległ się krzyk, wobec którego zbladł nawet dźwięk wrzeszczącej trąbki... Słyszano go na sali. Ludzie, którzy rozchodzili się już, sądząc, że incydent został zakończony — zawrócili. Młody T. leżał na podłodze. Ktoś pochylił się nad nim. Ktoś inny chwycił za puls... Młody T. Był w agonii.

Zamikły trąbki i saksofony. Orkiestra opuściła specjalnie

RAZ W ROKU

zbudowane dla niej podium. W drodze do szpitala młody T. — zmarł.

Chirurg, który pierwszy dokonywał oględzin, stwierdził na głowie denata ranę o charakterze bliżej nieokreślonym, która mogła pochodzić z postrzału lub mogła być raną kłutą. Ten sam chirurg postawił hipotezę, że młody T. został uderzony czymś w rodzaju gwoźdźcia nabitego na kij. Rozpoczęło się śledztwo. Przesłuchania miały na celu ustalenie, czy któryś z uczestników zabawy posiadał przy sobie gwoździe. W międzyczasie przeprowadzono sekcję i miejscowy lekarz stwierdził ranę kłutą. Ale cóż? — Nikt z uczestników zabawy nie posiadał narzędzia podobnego do gwoźdźcia.

Pierwszym świadkiem, którego zeznania wyraźnie obciążały oficera M. S. — był osiemnastoletni uczestnik zabawy, uczeń technikum w K. On to stwierdził, że doskonale pamięta moment z zabawy, kiedy M. S. jeszcze na sali, wyciągnął z kabury — wycior i właśnie tym wyciorem, uderzył młodego T.

Proces miał charakter wybitnie poszlakowy. Początkowo niektórzy świadkowie twierdzili nawet, że widzieli, jak tego wieczoru dzieci oficera bawiły się — wyciorem. Inni jednak stanowczo twierdzili, iż M. S. miał na zabawie pistolet w kaburze. Po

kilku dniach procesu nikt z zeznających świadków nie miał już najmniejszych wątpliwości, że M. S. zabił. Pamiętali, widzieli, przysięgali... Była bójka. Wyjął wycior. Uderzył. Oficerowi groziła kara ciężkiego więzienia. Proces zbliżał się ku końcowi.

Sensacyjny zwrot

To było kilka dni przed ogłoszeniem wyroku. Do sądziego prowadzącego rozprawę zgłosił się szwagier oskarżonego. „Nie mogę patrzeć, jak mój szwagier cierpi niewinnie. To ja zabiłem”.

I opowiedział o tym, że od lat posiada stary, nie nadający

się do użytku pistolet, że nosił go przy sobie, dla postrachu ewentualnych napastników... „Na takiej wsi — to nigdy nic nie wiadomo”. Krytycznego dnia miał go przy sobie. Pistolet, — powiadają doświadczeni ludzie — nie nabity, sam strzela raz w roku... Podczas bójki, w której brał udział, już w przedsionku wyjął stary pistolet z kieszeni i uderzył nim leżącego na ziemi młodego T.. Pistolet wypalił. „To ja jestem zabójcą”. Sąd nie dał wiary zeznaniom. Szwagier oskarżonego, ciężko chory na gruźlicę człowiek, mógł tendencyjnie ratować krewniaka. Tym bardziej, że

nawet w wypadku skazania go, ciężko chory gruźlik nie mógłby odbywać kary... Nie objęto go aktem oskarżenia.

W ciągu kilku dni — szwagier oskarżonego nie przestawał napastować Sądu.

Proces został wstrzymany. Zarządzono ekshumację zwłok młodego T. Krakowski Zakład Medycyny Sądowej poproszono o wydanie opinii. Po prześwietleniu rentgenologicznym głowy zamordowanego okazało się, że w zwojach narządów — tkwi mały pocisk... Pistolet nawet nigdy nie używany i nie nabity — strzela raz w roku.

Nadszedł ostatni dzień rozprawy. Biegli przyjechali na nią, aby odczytać rewelacyjne orzeczenie. Po raz ostatni prze-

śluchano głównych świadków. Wszyscy oni twierdzili, że widzieli moment (i doskonale go pamiętają) w którym oficer M. S. wyjął z kabury wycior i uderzył nim młodego T. Po zeznaniach świadków biegli okazali pocisk znaleziony w głowie zabitego. Główny oskarżony — oficer M. S. został uwolniony od zarzucanego mu czynu, a zeznaniom jego szwagra nareszcie dano wiarę.

Cóż jeszcze dodać w tej sensacyjnej sprawie, w której stawka było życie... oskarżonego? Chyba tylko to, że jest to jeszcze jeden z przykładów jak wielka jest dysproporcja wartości dowodów osobowych i rzeczowych...

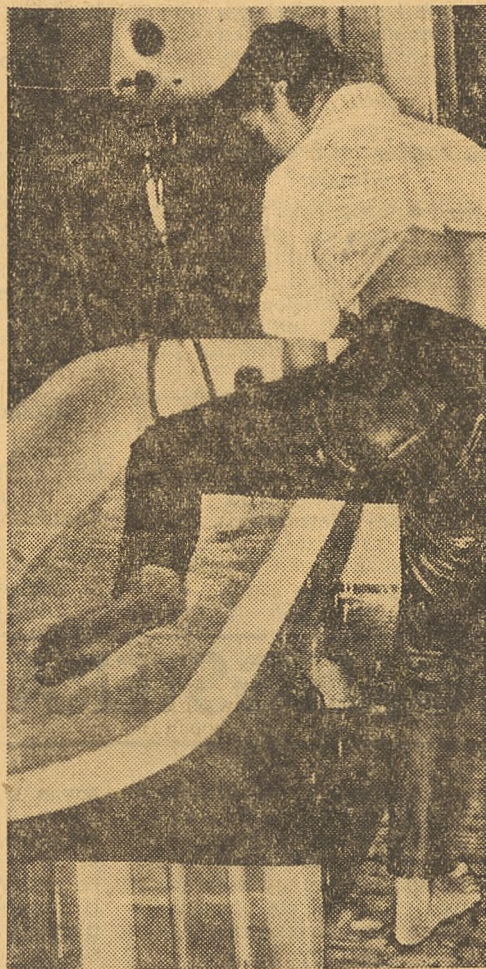
H. MIKOZA



ANGIELSKA BARDOT

Taki tytuł otrzymała młodziutka Penelope Horner.

Zaangażowano ją do filmu, płacąc — 100 tysięcy złotych (podajemy w przeliczeniu z funtów szterlingów).



Huzarska metoda

Bikiniarki nie-mieckie wynalazły a raczej odkryły i powtarzają starą huzarską metodę dopasowywania spodni do kształtów ciała. W świeżo przyniesionych ze skle-

pu „odstających dzinsach” wchodzi się mianowicie do gorącej kąpieli. Spodnie gwałtownie zbiegają się. Kilka przysiadów, by je trochę poszerzyć w kolanach i... natychmiast na słońce, żeby wyschły.



Fragmenty wspomnień dr Hofmekl-Ostrowskiego

„13 TYSIĘCY RAZY WYSOKI SĄDZIE”

REHABILITACJA CIUNKIEWICZOWEJ



W poprzednim odcinku adw. Hofmekl-Ostrowski wspominał sprawę genueską z roku 1905 kiedy bronił młodego człowieka oskarżonego o próbę zabójstwa. Następnie opowiada w skrócie proces Ciunkiewiczowej z r. 1932 oskarżonej o oszustwo asekuracyjne na szkodę f-my Lloyd. Ciunkiewiczowa (zamieszkała w krakowskim „Grand-Hotelu”) miała okraść samą siebie z kosztowności oszacowanych na sumę 3.600,000 franków. Została skazana na 1,5 roku więzienia.

Podjąwszy się rehabilitacji Ciunkiewiczowej wyjechałem natychmiast do Krakowa. Tu uzbrojony w pełnomocnictwa odwiedziłem archiwum Sądu Okręgowego. Szukamy, szukamy... Wreszcie sekretarz woła triumfalnie: „są”. I podaje mi kurzem okryte, 6-ciotomowe: „Akta Marii Ciunkiewicz o oszustwo asekuracyjne”. Czytam, czytam... Doniesienie, aresztowanie, protokoły zeznań, jeden, drugi, dziesiąty... Wreszcie olbrzymi 500 stron liczący protokół rozprawy. Czytam, czytam... Nagle... włosy zjeżyły mi się na głowie. „Świadek Juliusz Barski, lat 50... itd.”.

Człowiekiem, którego zastano w pokoju Ciunkiewiczowej w dniu kradzieży, był nikt inny tylko mój klient z Genui. Podczas procesu Ciunkiewiczowej zeznał on jedynie, że jako naręczony Chęcińskiej był w hotelu, zawiadomił o włamaniu policję i Lloyda, a w parę dni później wyjechał na Węgry. „Więcej o sprawie nic nie wiem”. O jego aferze genueskiej nikt nie wiedział, poza mną, do którego sprawa ta trafiła w... trzydzieści lat po procesie w Genui. Byłem jednak związany tajemnicą zawodową. Toteż składając wniosek o rehabilitację Ciunkiewiczowej nadmieniałem jedynie, że znam właściwego sprawcę, którego nazwiska nie mogę podać, gdyż był moim klientem. Prasa powtórzyła sensacyjny wniosek o rewizję procesu.

Pewnego dnia do mojego gabinetu wszedł 50-kilkuletni mężczyzna. Moją uwagę przykuły jego siwe, krzaczaste brwi. Padł na kolana i zawołał: „Mecenasie, niech mnie pan nie niszczy...” Okazało się, że mój klient z Genui, otrzymał 4 lata więzienia, odsiedział je i... oto klęczy przede mną. Wyrzuciłem go za drzwi ze słowami: „Proszę wyjść! Ma pan szczęście, że był pan moim klientem. Inaczej oddałbym pana w ręce policji. Jak pan mógł żyć spokojnie wiedząc, że przez pana skazano niewinnie kobietę?!... Broni pana moja tajemnica zawodowa”.

W ten sposób dobrowolnie, musiałem się wyrzec dowodu, który niewątpliwie zaważyłby w sposób zasadniczy na przebiegu rehabilitacji Ciunkiewiczowej.

AKT TRZECI — „PRZEKUPSTWO”

Badając akta sądowe stwierdziłem, że przeciw sędziemu śledczemu został postawiony zarzut stronnictwa prowadzenia śledztwa, że wyjeżdżał on z agentem Lloydu do Paryża, że otrzymał 30 tys. franków łapówki za wydobyte od Ciunkiewiczowej policyjny asekuracyjny. Zarzuty te zbadałem dokładnie i ustaliłem niezbicie, że istotnie są one prawdziwe. Czek na 30 tys. franków ma zawieźć do Warszawy, jako podstawę do spensjonowania sędziego W. za łapownictwo — prezes Sądu — Parylewicz.

Do przedziału, w którym siedział Parylewicz, weszło dwóch ludzi. Przedstawili się jako oficerowie policji. Odebrali mu teczkę. W niej znajdował się czek na 30 tys. franków.

Wcześniej jeszcze otrzymałem pismo z Sądu, że wniosek mój o wznowienie procesu Ciunkiewiczowej został odrzucony.

Redakcja „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” podała sensacyjną wiadomość o przekupnym sędzim. Sędzia W. zaskarżył mnie i redakcję IKC-a o zniesławienie. Pomimo, że nie dopuszczono do zeznań najważniejszych świadków, tj. prezesa Parylewicza i sekretarza ministra sprawiedliwości, udało mi się przeprowadzić dowód prawdy (opierając się na dokumentach „defensywy”, która sфотографowała list z ciekawym nadesłanym z Paryża na adres sędziego W.) i Sąd uznał mnie niewinnym. Wówczas red. Marian Dąbrowski zaprosił nas wszystkich do „Hawelki”, gdzie występował kabaret literacki.

Wybuchła wojna światowa. Ciunkiewiczowa zamieszkała w mojej willi „Modzelin” w Milanówku. Jakiś skurcz chwycił za serce, gdy się choć na chwilę powracało myślami do niedalekiej przeszłości, kiedy to skarby, toalety, samochody i klejnoty otaczały „la comtesse Ciunkiewicz”, gwiazdę arystokracji Paryża, Londynu, Wiednia i Monte Carlo. Ciunkiewiczowa szyla bieliznę, kupowała i sprzedawała kartofle wożąc je na rowerze do miasta, malowała święte obrazki...

Zimą 1942 roku ciężko zaniemogła. Pomimo operacji, zmarła 1 sierpnia 1943 roku, przyjaższy na łóżu śmierci moją obietnicę, że po zakończeniu wojny jej publiczną rehabilitację — przeprowadzę...

Bomby zniszczyły wszystkie ślady tej sprawy tak w rękach sędziów, jak i obrońców. Zostały tylko dwie kartki, których treść, jak grymas życia jest wyrazem ironii ludzkich poczyną:

„Sąd Okręgowy w Krakowie
Wydział V. karny
Dnia 15 czerwca 1942 r.

Wobec relacji biura meldunkowego, że adres Marii Ciunkiewiczowej jest nieznany, zarządza się sprzedaż, z powodu niszczenia, w drodze publicznej licytacji dowodu rzeczowego z pod poz. 356/34, a to:

1 peleryny sobolowej
1 peleryny z lisów czarnych
1 płaszcz zielonego obszytego futrem
1 płaszcz cienkiego obszytego sobolami
i uzyskaną gotówkę przelać na rzecz Marii Ciunkiewiczowej i złożyć do depozytu Sądu Okręgowego w Krakowie.

Za zgodność”.

„Dnia 7 września 1942 r.
Do Kasy Sądu Okręgowego w Krakowie.

W sprawie karnej Marii Ciunkiewiczowej w myśl postanowienia z dnia... Nr... sprzedano na licytacji przedmioty przechowywane pod poz. ks. p. 356/34 za kwotę 4 zł 50 gr, z kwoty tej przyznano i wypłacono biegłemu sądowemu Ludwikowi Czajce za oszacowanie kwotę 50 groszy. Resztującą kwotę 4 zł słownie: cztery złote składam do Kasy Sądu Okręgowego w Krakowie do depozytu sądowego na rzecz Marii Ciunkiewiczowej nieznanej z miejsca pobytu.

sekretarz...”

A warto przypomnieć, że w czasie trwania przewodu sądowego znawcy ocenili futra te na... 250.000 franków.

oprac.
A. PIODZIŃSKI

Wielki pianista Ar-
tur Rubinstein odmó-
wił propozycji kon-
certowania w Mon-
trealu i Ottawie, o-
świadczając, że nie
ma tu odpowiednio
strojonych instrum-
entów. Powiedział:
W Warszawie dano
mi do wyboru 5 no-
wych doskonałych
fortepianów.

FAŁSZYWE
PAMIĘTNIKI

Wdowa po komisa-
rze policji, w którego
rękach znajdowały
się pamiętniki Mus-
soliniego, oświadczy-
ła, że oryginał pa-
miętników dawno za-
ginię. A ona — Pan-
vinia Rosati sama te
pamiętniki napisała
na podstawie tekstu
oryginału, który rze-
komo знаła. I pomy-
śleć, że pamiętniki te
były przez długi czas
bestsellerem prasy
światowej.

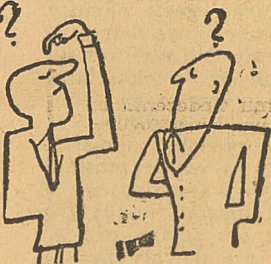
KATASTROFY

W ubiegłym roku w
wypadkach i kata-
strofach zginęło na
całym świecie 25 ty-
sięcy osób. W wypad-
kach samochodowych
o sto osób mniej po-
niosło śmierć niż w
roku 1957.

ZA JEDYNE STO
DOLARÓW

Można dostać za tę
niewąską cenę kie-
szonkowy aparat tle-
nowy działający au-
tomatycznie przez 20
minut. Aparat stosu-
je się w razie zem-
dlenia, przy odczu-
waniu nadmiernego
zmęczenia, oraz pod-
czas posiedzeń w za-
dymionych pomiesz-
czeniach.

FAKTY



PLOTKI

NAGI PROTEST

Wyliminowana z
konkursu piękności w
Rio de Janeiro Maria
Das Gracas rozebra-
ła się do naga i od-
była w stroju Ewy
demonstracyjny po-
chód ulicami miasta.
Rozentuzjasmowany
tłum zaniósł piękność
do... aresztu.

OSOBIŚCIE

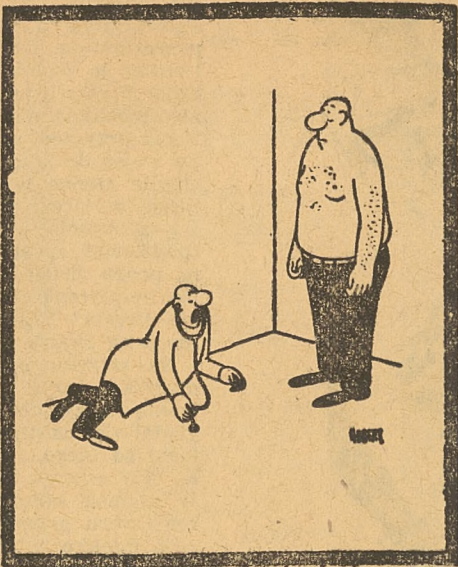
Redaktorzy „Dzien-
nika Bałtyckiego”
wezwali do redakcji
co ładniejsze kandy-
datki na „Miss Wy-
brzeża roku 1959”, a
by przed wyborami...
koniecznie poznać je
osobiście”. Dotych-
czas znali je tylko ze
zdjęć.

FAŁSZYWE MOTYLE

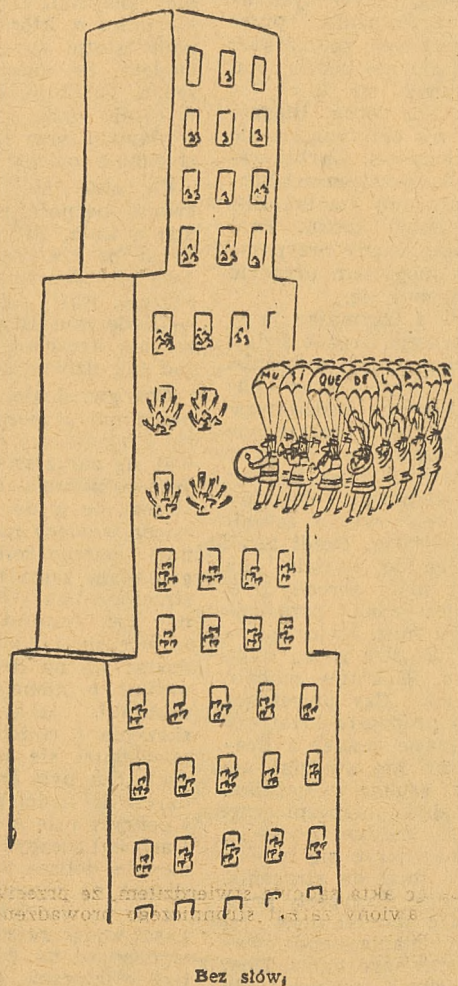
John Pitrelli za-
mieszkały w Toronto
(Kanada) malował
schwytanym moty-
lom skrzydła na róż-
ne kolory i sprzeda-
wał kolekcjonerom
jako nowo odkryte
okazy. Zarobiwszy
sporo pieniędzy, Pi-
trelli został zam-
knięty do więzienia
jako oszust.

BATERIA
NA RĘKĘ

Bateria ma kształt
guzika o średnicy
jednego cm. Wbudo-
wana do mechaniz-
mu zegarka na rę-
kę marki „Pobieda”
zapewni jego nie-
przerwaną pracę (bez
potrzeby dokreca-
nia) w ciągu co naj-
mniej roku. Pobiedy
z miniaturowymi ba-
teryjkami wejdą
wkrótce do produkcji
masowej.



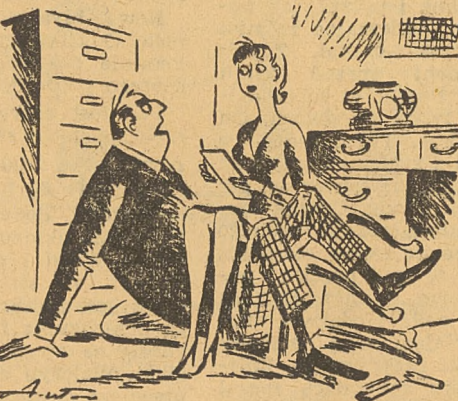
— Kazałem panu oddychać powoli



Bez słów,



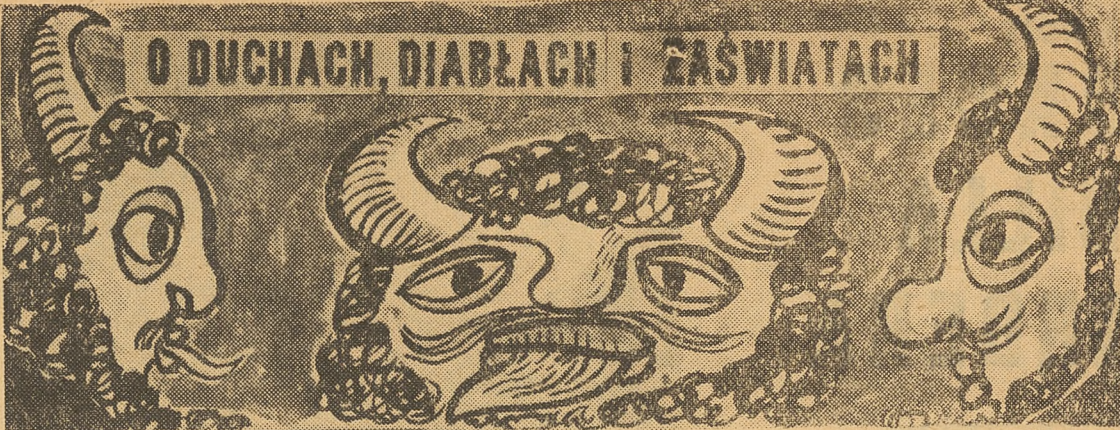
— Nie zostajemy tu, Zabawa jest nudna,



— Niech pani napisze zapotrzebowanie na nowe
krzesło, pani sekretarko,



Wszystkie ławki zajęte, ale my jesteśmy samo-
wystarczalnij



P rzyzwyczailiśmy się, że z pojęciem bóg, bogowie
wiążą się zazwyczaj różne nadludzkie właściwo-
ści, takie jak wszechmoc, najwyższa mądrość,
nieśmiertelność itp. Tymczasem, jak wykazuje histo-
ria wierzeń religijnych, pojęcia te niejednokrotnie
osobnymi chadzały drogami. Nie wszyscy bogowie i
nie zawsze byli absolutnymi doskonałościami. Grecy
np., którzy swych bogów traktowali z dużą dozą po-
biżliwości i wyrozumiałości, a nieraz i z przymru-
żeniem oka — wierzyli, że istnieje „coś” od nich sil-
niejszego, moc, której nawet nieśmiertelni mieszkańcy
Olimpu byli podporządkowani. Tą siłą było, decydu-
jące o losie zarówno ludzi jak i bogów — Przeznacze-
nie (Mojra).

Porażki, ponoszone przez bogów, mieszających się
do spraw i sporów ludzkich były niezbitym dowodem
ograniczoneści ich nadprzyrodzonych mocy. A co do
boskiej mądrości... — iluż to ludzi obdarzonych spry-
tem wywiodło nieśmiertelnych w pole! Znalazł się na-
wet człowiek ta!; bezzecznie złośliwy, że poczęstował
Dzeusa... ludzkim mięsem.. Był to niejaki Lykaon, z
zawodu król.

Naturalnie, wierni nie szanują takiego boga za moc-
no. Zresztą, szacunek nie musi iść — i nie zawsze
idzie — w parze z wiarą w potęgę bóstwa. Mieszkań-
cy Kamczatki np. chociaż wierzą, że najważniejszy
spośród bogów, Kutka stworzył i ziemię i niebo —
niemniej... uważają go za głupca. Gdyby był mądry
— twierdzą — urządziłby stworzony przez siebie
świat lepiej, bez tylu nonsensów, które denerwują
jego wyznawców. Nie stwarzałby gór niedostępnych
i przepaści, rwących rzek i tak przykrych dla ludzi
mroźnych wichrów. Toteż, gdy nadejdzie wichura,
lub gdy w zimie wypadnie im wspinać się z mozołem
na trudno dostępną górę — wymyślają Kutce w naj-
gorszy i najwymyślniejszy sposób.

Do bóstw, które nie są wszechpotężne zaliczyć trze-
ba także izraelskiego Jahwe. Stwierdza to wyraźnie
XXXI rozdział Ks. Mojżeszowej, opisujący walkę Ja-
kuba z Bogiem, z której ten pierwszy wychodzi zwy-
cięsko.

Jeszcze więcej kłopotów niż ludzie, krzyżujący
swym postępowaniem zamiary nieśmiertelnych, stwa-
rzają bogom diabły. Wszechmoc Ormuzda np. ogra-
niczona była działalnością Arymana; zamiary i plany
Jahwe motał i psuł Wąż — Szatan.

Ważnym tematem, któremu dotąd nie poświęciliśmy
zbyt wiele miejsca — jest — występująca we wszyst-
kich wierzeniach ofiara. Ofiara, czyli swego ro-
dzaju układ handlowy człowieka z bogiem lub du-
chem jest jeszcze jednym dowodem na to, że wyzna-
wcy nie są bardzo szanowali swych bogów bądź uważa-
li je za dość ograniczone (proponując np. Dzeusowi
w zamian za młodego byczka, przymknięcie oczu na
ich łotrostwa i złodziejstwa, czy za hekatonbę żąda-
jąc pomocy w różnych nie zawsze czystych intere-

sach). Czy Dzeus i inni bogowie godzili się (za taką
czy inną cenę) nie interweniować w szalbierstwach
i innych bezceństwach — trudno dziś odpowiedzieć.
Fakt, że niejedno z nich dochodziło do skutku poz-
wała przypuszczać, że mieli rację wi rai, nie przy-
pisując swym bóstwom nadmiernej ilości cnót.

Powiecie może, Czytelnicy, że w takim razie wy-
znawcy mający t a k i e malocnotliwe bóstwa po-
zbawieni byli jakichkolwiek norm moralnych. Pomiń-
my w tym miejscu fakt, będący — jak to się mówi —
tajemnicą poliszynela, że nawet te ludy, których bós-
twa były najsolidniejsze, nie zawsze (a nawet wprost
przeciwnie...) boskie cnoty naśladowały — nie to bo-
wiem jest tu najistotniejsze.

Przecież etyki życia indywidualnego i społecznego
Greków nie wymyślił i do wierzenia oraz stosowań a
w praktyce nie podał, nie objawił Dzeus; przecież mo-
ralności innych plemion nie tworzyli czczeni p zez
nich bogowie. Rzeczywistym jej twórcą jest życie spo-
łeczne, panujące w nim stosunki — do bóstw należy
tylko legalizowanie przepisów, bronienie ich swą na-
dprzyrodzoną mocą tak długo, jak w mocy pozostają,

Ale to już inny problem.

Ponieważ „każda rzecz ma swój koniec”, więc i nasz
cykl opowieści „O duchach, diabłach i zaświatach” ku
końcowi się zbliża.

— Ze co...? — Ze nie wyczerpaliśmy tematu? Ze
poszczególne zagadnienia omawialiśmy powierzchow-
nie? Ze pominieliśmy tysiąc innych...? Tak, przyzna-
my słusność każdemu z tych zarzutów. To wszystko
prawda, ale... — Ale, czy wiecie, Mili Czytelnicy, że
historia wierzeń religijnych, że religioznawstwo to dy-
scyplina naukowa tak obszerna, tak różnorodna, że
poszczególne jej dziedziny (od badania obyczajów lu-
dzi pierwotnych przez analizę tekstów „ksiąg świę-
tych” po psychologię religii) zabierały wielu uczonym
pracę całego ich życia?

— Nie było naszym zamiarem omówienie tej boga-
tej a trudnej problematyki nawet w części, nawet w
najogólniejszym zarysie. Chcieliśmy tylko zwrócić
uwagę Czytelników na tę tak mało dziś u nas
znaną, a równocześnie — tak pasjonującą dziedzinę
wiedzy. (Przed wojną wydano znacznie więcej pozycji
o tej tematyce niż w latach powojennych).

— Istnieje zwyczaj, że po dokonaniu przeglądu pew-
nych faktów czy zjawisk, autor dokonuje „podsumo-
wania”, starając się w nim zwrócić uwagę na wspól-
ne cechy opisywanych zjawisk. My — tzn. Czytelnicy
i autor — możemy sobie to darować. Jesteśmy prze-
konani, że każdy uważny Czytelnik sam spostrze-
gi, sam sobie odpowiedział na pytania zawarte w oma-
wianej przez nas tematyce.

— Zamiast „uogólnień i podsumowań”, poświęcimy
resztę wydzielonego nam miejsca na krótki przegląd
ciekawostek z interesującej nas dziedziny.

K. WOLAN

„SYRENA” CZY „P-70”

INŻ. A. ŻMUDA

Bardzo często spotykam się z py-
taniem: co lepiej kupić, „Syrenę” czy
„P-70”. Jest to chyba zrozumiałe, że
każdy auto-maniak wydając te
skromne 65 czy 72 tysiące chce za-
pewnić sobie samochód ładny, eko-
nomiczny, wygodny, trwały i prosty
w obsłudze.

Do wyboru, jak zaznaczyłem na
wstępie, mamy dwa modele samo-
chodów małowitrazowych (do 900 cm³
pojemności skokowej silnika): P-70
AWZ — Zwickau produkcji NRD za
65 tys. zł, lub naszą FSO Syrenę za
72 tys. zł. Zapowiadane niemieckie
„Trabanty P-50” i „Wartburgi” po-
zostaną prawdopodobnie w sferze
marzeń, a o Fiatkach, czy „Renów-
kach” nie ma co nawet myśleć.

Zatem w myśl przysłowia: „jak się
nie ma, co się lubi, to się lubi, co się
ma”, zadowolili się musimy tymi
dwoma modelami. Ponieważ jednak
słyszysz się tyle sprzecznych opinii o
P-70 i Syrenie, w czym niejedno-
krotnie bierze udział prasa, podając
nieodpowiedzialne publikacje na te-
mat błędów i usterek obu typów,
chcę dokonać krótkiego porównania.
Postaram się obiektywnie ocenić
poszczególne zespoły i ich zachowa-
nie w eksploatacji. Z góry zazna-
czam, że nie jestem zainteresowany
w reklamie jakiegos modelu i że o-
cena jest moim własnym zdaniem.

Najpierw o P-70. To samochód
o konstrukcji opartej o znane pow-
szecznie Ify-F8 czy DKW-ki. Mi-
mo złośliwego nieraz tłumaczenia
znaczenia skrótu DKW jako „Dykta,
klej, woda”, samochody te znacznie
przekroczyły założone przez konstru-
ktorów okresy eksploatacji, a wobec
prostoty budowy i łatwej obsługi zy-
skały sobie wielu zagorzałych zwol-
enników. P-70 jest zmodernizowaną
IFA-F8, przy czym zmiany miały na
celu unowocześnienie linii nadwozia,
zwiększenie komfortu jazdy, oraz za-
stosowanie tworzyw sztucznych do
poszycia karoserii. Nadwozie kryte

„duroplastem” na szkieletie dREW-
nianym jest dość trwale, w przypad-
ku jednak uszkodzeń wypadkowych,
nieco kłopotliwe w naprawie. Wnę-
trze wozu wykończone skromnie, jest
wygodne, natomiast znacznie utrud-
niony jest dostęp do bagażnika, mo-
żliwy tylko z wnętrza wozu. Mocno
odczuwalną zwłaszcza w czasie jazdy
po kostce, hałaśliwość nadwozia po-
woduje brak izolacji dźwiękowej. O-
twieranie okien bocznych przez odsu-
wanie nie zapewnia dobrego prze-
wietrzenia wozu w lecie.

Nadwozie „Syreny” ma diametral-
nie różną konstrukcję, materiałem
jest blacha stalowa a w karoserii nie
ma ani jednego „patyczka”. Wnętrze
samochodu w porównaniu z P-70
jest obszerniejsze, szerokość siedzeń
większa o ok. 200 mm. Wygoda jazdy
na przednich siedzeniach jest nieco



KĄCIK AUTOMANIKA

gorsza niż w P-70, co potęguje za-
stosowanie koła kierowniczego z mo-
delu „Warszawa”. Osoby o „więk-
szych wymiarach” mają pewne tru-
dności, ze zmieszczeniem się za kie-
rownicą. Wykonczenie nadwozia,
zwłaszcza pierwszych modeli jest
niestaranne i wymaga nieco pracy w
celu doprowadzenia go do przyzwoi-
tego stanu. Na szczególnie złą ocenę
zasługuje dopasowanie maski oraz
drzwi.

Porównanie silników o jednakowej
prawie pojemności i podobnej kon-
strukcji nie nastręcza większych
trudności. Oba są dwucylindrowymi
dwusuwami chłodzonymi wodą. „Ser-
ce” P-70-ki ma już za sobą trady-

cje zakładów DKW co najmniej
trzydziestoletnią, „Syrena” natomiast
doskonałego konstruktora, oraz świet-
ne wyniki sportowe przy wystarcza-
jąco długiej żywotności. W tym przy-
padku za silnikiem S-15 Syreny
przemawia większa moc (27 KM,
wobec 22 dla P-70).

Kłopoty ze sprzęgłem w P-70 są
nieznane posiadaczom „Syreny”, któ-
rego klasyczna konstrukcja gwaran-
tuje właściwą pracę... Ocena skrzyń-
ki przekładniowej 3 biegowej w
P-70, a 4-ro biegowej w „Syrencie”
wypada zdecydowanie na korzyść
tej ostatniej. Mimo braku synchro-
nizacji, po krótkim okresie przyzw-
yczajenia, operujemy biegami jak w
„Warszawie”, czego nie można po-
wiedzieć o P-70.

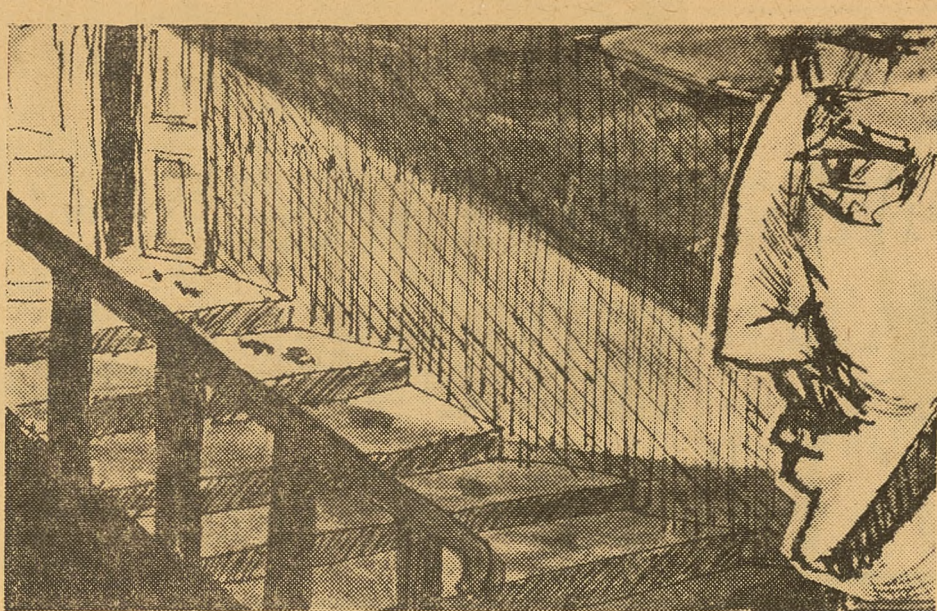
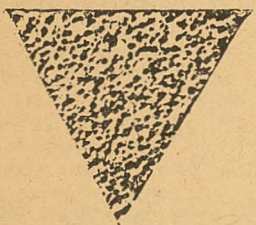
Hamulce w P-70 — to jedna z
najsłabszych stron tego przyjemnego
składank wozu. Mechaniczny sys-
tem uruchamiania, kłopotliwość ob-
sługi, oraz uzyskiwane opóźnienia,
należy ocenić jak dla nowoczesnego
samochodu jako niedostateczne. W
przeciwieństwie „Syreną” pod tym
względem można skwitować jednym
słowem: „hamulce brzytwy”.

Inne zespoły napędowe, zawiesze-
nie, rama są podobne i opisywanie
ich zalet i wad, również zbliżonych
do siebie, wydaje się niecelowe.

Zwrócić należy jeszcze uwagę na
kilka zasadniczych momentów, jak
szybkość maksymalna (Syrena 105,
P-70-90 km/godz.), zużycie paliwa
(8-9,5 l Syrena, 6,5-8 l/100 km P-
70), ciężary pojazdów odpowiednio
921 i 800 kg, przyspieszenia wypada-
jące korzystniej dla „Syreny” i to
byłoby chyba wszystkim, jak na taką
pobieżną ocenę pojazdów.

Na zakończenie nie podaję żadne-
go podsumowania, ani wniosków.
Niech drodzy Czytelnicy będą u-
przejmi i sami oceniają, co jest lepiej
kupić, Syrenkę czy P-70. Za ewen-
tualną listowną wymianę poglądów
w przedmiotowej sprawie z góry
dziękuję i czekam na koresponden-
cję.

JANE HOPE SUKCES BILLA WARDERA



Posterunkowy Bill Warder zatrzymał się na rogu wąskiej uliczki Amery Lane, stanowiącej granicę jego rejonu i spojrzął w lewo i prawo, lustrując wyszkolonym spojrzeniem dobrze mu znane budynki. Skape światło rzadko rozstawionych latarni pozwalało stwierdzić, że wszystko jest w porządku. Uliczka była zupełnie pusta. Pociemniałe mury starych, niewielkich kamieniczek wyglądały w mrocznym oświetleniu jak dekoracja teatralna. Zupełnie jak w filmie, na którym był w sobotę z Bessie. Jakże on się nazywał? „Przygoda w wielkim mieście” — tak. Bardzo się Bessie podobał. Lubiał filmy romantyczne. Wielką miłość, tragedie i oczywiście happy end.

Odsunął trochę czapkę z czoła i otarł pot. Parna noc, lipiec, nic dziwnego. Nastawiając rękę w kierunku światła latarni spojrzął na zegarek. Pierwsza trzydzieści. Służba kończy się o czwarte rano. Westchnął, odwrócił się i zaczął znowu wolno, krok za krokiem, iść w górę Baker Road. Lubiał tę swoją dzielnicę. Znał tu wszystkich i jego wszyscy znali. Policjantem był już od szeregu lat, wstąpił do służby w 46-m roku. Miał dobrą opinię u swoich przełożonych, ale jakoś nie awansował. Porucznik Philpott nie raz mówił do sierżanta Mc. Dougalla:

„Warder to porządny chłop i właściwie trzeba by dla niego coś zrobić. Ale jak takiego awansować? Za mądry nie jest i gdybyśmy go przenieśli do innej służby, wątpię, czy dałby sobie radę. Jako dzielnicowy jest całkiem na miejscu, mieszkańcy nie mogą się go dość nachwalić.

Kościasty i małomówny Szkot Mc. Dougall mruczał na to tylko coś pod nosem i na tym rozmowa się kończyła.

Warder zatrzymał się nagle i wyteżył wzrok. W cieniu przeciwległej bramy coś się poruszyło. Nie spiesząc się, przeszedł przez jezdnię i zbliżył się do bramy. Duże czarne kocisko wyskoczyło mu spod nóg i umknęło w mrok. Dla spokoju sumienia zajął jeszcze do bramy, ale oczywiście nic w niej nie było. Tak, tak, to była spokojna dzielnica. Jakoś szczęśliwie gang Rudego Lee nie interesował się nią i grasował w innych rejonach. „Cholera, co z tym Alem” — pomyślał. Młodszy brat Billa. Al, ostatnio stał się bardzo tajemniczy. Mieszkałi razem. Od czasu śmierci rodziców Bill uważał za swój obowiązek zająć się bratem. Ostatecznie tylko ich dwóch z rodziny zostało na świecie. Żeby tylko ten Al nie wmieszał się w jakąś głupią historię. Nigdy nie mógł zrozumieć tego chłopaka. W szkole zawsze miał przyjaciół wśród największych zabiaków i nieuków. Przez dwa ostatnie lata trochę się ustatkował, ale od kilku tygodni Bill miał znowu powód do niepokojów. Dobrze choć, że Bessie go zawsze pocieszała: „Nie martw się” mówiła — „Al to porządny w gruncie rzeczy chłopak. Jestem przekonana, że nie zleje nie robi. Możesz wierzyć mojej kobiecej intuicji — zakończył się pewnie w jakiejś dziewczynie i biega na spotkanie z nią”.

Pomału doszedł do skrzyżowania Baker Road i Ironmongers Walk. Skreślił w lewo. W czysty słychać było tylko jego spokojne, miarowe kroki. Przystanął. W pobliżu zawarczał silnik samochodu, rzecz niezwykła o tej porze i w tej dzielnicy. Hałas zbliżył się. Bill miał już ruszyć dalej, kiedy jego uszu dobiegł ostry, jak strzelanie z bąta, odgłos strzałów. Tak, bez wątpienia, strzelają. Strzały i gwizdki. Wyjął swój gwizdek z kieszonki i trzymając go w zębach, gwizdał przez ciagle, pobiegł w kierunku Baker Road. Zatrzymał się przy narożniku i ostrożnie wychylając głowę spojrzął na przed chwilą tak jeszcze spokojną ulicę. Z ogromną szybkością zbliżający się samochód, zarzucił na zakręcie i zahamował gwałtownie z prerażliwym piskiem opon, o kilkadziesiąt metrów od niego. Czarna, potężna maszyna zatrzymała się, stając prawie w poprzek ulicy. Z nieoświetlonego wnętrza co chwile wyskakiwały ogniki wystrzałów. Strzelali w przeciwną, niż stał Warder stronę Baker Road.

Poręczkowo odział kaburę i wyciągnął błękitnawo połyskujący w młym świetle rewolwer. Odsunął bezpiecznik i starannie mierzając w otwarte boczne okno samochodu, wystrzelił.

„Cholera, patrzcie, tam, jeszcze jeden!” — usłyszał okrzyk.

Pięć pocisków klaskających mdo o bruk wykrzeszało iskierki o parędziesiąt centymetrów od niego. Cofnął się. Wyszła nad skrzyżowaniem lampa rozbiła się nagle i zgasiła uderzona kulą. Pasażerowie czarnego Forda doszli widocznie do przekonania, że

w ulicy jest zbyt jasno, bo w parę sekund później Warder usłyszał brzęk szkła drugiej rozbijanej lampy. Znalazł się w niekorzystnej sytuacji. Świecąca za jego plecami lampa stwarzała dla niego niebezpiecznie jasne tło. Jeśli teraz wychyli się choćby trochę, przeciwnicy zorientują się w tym natychmiast i jego ciemna sylwetka stworzy dla nich doskonały cel. Cofnął się więc od rogu, odwrócił, podniósł rewolwer i strzelił, rozbijając lampę za trzecim strzałem. Gdzieś nad sobą usłyszał stłumiony okrzyk przerażenia. Widocznie któryś z mieszkańców zbudzonych hałasem doszedł do wniosku, że walka przeniosła się teraz na jego ulicę. W zupełnej już teraz ciemności, rozjaśnionej tylko słabo widocznymi nad miastem gwiazdami, Warder podsunął się znowu do rogu. Sytuacja nie ulegała zmianie. Tylko gwizdki policjantów słychać było bliżej i strzały padające w kierunku samochodu stały się częstsze. Z oddali dobiegł głos syreny policyjnego auta. Nadciągały posiłki. Bill kleknął przy ścianie i zaczął strzelać w kierunku czarnego Forda. Wystrzelił trzy razy i pośpiesznie wyrzucił próżny magazynek, wsuwając ze szczeniakiem nowy na jego miejsce. Strzelając raz po raz i co chwilę cofając głowę za bezpieczną ochroną muru, zastanawiał się, czemu nikt nie wpadnie na pomysł, żeby okrążyć bandytów i zaatakować ich z tej strony, po której on się znajduje.

Strzały z samochodu na chwilę ustały. Wychylił się znowu i zobaczył, że dwóch mężczyzn ostrożnie wyczołguje się z wnętrza wozu. Uchylone drzwi stanowiły tarczę chroniącą ich przed padającymi pociskami. WyceLOWał starannie, mierząc w mającą między drzwi czarną autą i brukiem przestrzeń i strzelił. Usłyszał stłumiony jęk. Widocznie strzał był trafny. Ale już w jego stronę posypał się grad pocisków. Przywarł do muru i oczekiwał na okazję. Syrena policyjnego wozu wyla przeraźliwie, zbliżając się do miejsca walki. Usłyszał za sobą tętent biegnących kroków. Zrobił gwałtowny obrót, podnosząc rewolwer. W półmroku błysnęły guziki mundurów. Bill poznał posterunkowego sąsiedniego rejonu, Johna Crusta.

„Psst” — zawołał po cichu — „Crust, tutaj. Oni są za rogiem, uważaj!”.

„Co się dzieje?” — pytał zdyszany głosem Crust — „Miałem kłopot z jakimś pijakiem, który absolutnie nie chciał wrócić do domu, inaczej byłby tu już dawno. Co to za strzelanina?” „Nie mam pojęcia” — odparł Warder — „jacyś goście w wielkim Fordzie jechali w tę stronę i ostrzeliwali się. Zatrzymali się o kilkadziesiąt metrów stąd. Wyrzyci, tylko ostrożnie!”.

Crust wychylił głowę zza muru. „Człowieku!” — zawołał podnieconym szepc — „to musi być wóz Rudego Lee. Już go kiedyś widziałem i wszędzie poznam tego Forda”.

„Cóż to, jeden Ford jest tylko w Stanach?” „Ten jest trochę inny, niż seryjne wozy. Przerabiano go specjalnie dla Rudego. Taka gangsterska fantazja”.

Rozmowę przerwał ogłuszający huk i krwawy blask rozwidnił ulicę.

„Granat!” — wykrzyknął Bill i wychylił się za rogu. Samochód płonął. Niespokojnie skaczące płomienie ogarniały go coraz śmielej. W ich zmiennym świetle zobaczył, że jeden z mężczyzn przyczołgał się bliżej krawężnika i tam, względnie ukryty, strzelał.

Zaraz, gdzie jest ten drugi? Wyteżając oczy przyglądał się cieniem groteskowo podryglującym na murze. Głok samochodu, na ziemi? Nie. W środku przecież nie może być. Widział sam, jak wychodzili obaj. Crust szarpnął go za ramię i zawołał:

„Patrz, patrz, tam, ucieka!”

Pod murem, po przeciwnej stronie Baker Road, wykorzystując każdy załom i każdy cień, przemyciła się postać mężczyzny, z podniesionym kołnierzem marynarki i w nasuniętym na oczy kapeluszu.

Bill zdecydował się od razu.

„Zostań tu, Crust” — powiedział — „pilnuj, żeby ten drugi się nie wymknął, ja pobiegnę za tym. Może uda mi się go złapać”. Pochylony do przodu przebiegł ulicę. Biegając powtarzał pod adresem nieznanego mu wroga leżącego teraz obok samochodu: „Nie strzelaj, nie strzelaj”. Dopadł do muru i ciężko dysząc zatrzymał się na chwilę, usiłując wypatrzyć w ciemnościach sylwetkę uciekającego przestępcy. Jest! Bill ruszył w jego kierunku. Pół idąc, pół biegnąc, trzymając rewolwer w prawej ręce, posuwał się dość szybko, starając się nie stracić z oczu uciekiniera. Nie mógł przyspieszyć kroku z obawy, żeby nie zwrócić na siebie uwagi drugiego przestępcy, który widocznie ubezpieczał ucieczkę swego towarzysza. Nie zauważył go chyba, bo ani jeden strzał nie padł w kierunku Billa. Oddalił się już blisko o sto metrów od miejsca walki, kiedy prze-

stępca skreślił w boczną uliczkę. Bill zaczął biec. Cholera, żeby go teraz tylko nie stracić z oczu. W tych ciasnych, pokreślonych uliczkach, zamieszkałych przeważnie przez biedotę i różne męty, łatwo było zgubić każdego prześladowcę. Ale Billa nie będzie mu tak łatwo zgubić. Dobiegł do ulicy, w którą skreślił uciekinier. No, dobra. Biegnie skulony, pochylony. Bill nie zatrzymując się strzelił, mierząc w niepewny cel. Chybił widocznie, bo przestępca tylko przyspieszył kroku. Nagle cień skreślił do bramy i znikł. Bill mimo zmęczenia przyspieszył kroku. Znał ten dom. Dobiegł do bramy, kiedy przypomniał sobie, że przestępca mógł tam urządzić na niego zasadzkę. Zatrzymał się.

Wyjął latorę z torby i trzymając ją w lewej ręce podszedł do bramy. Krażek światła wędrował po progu niepewnie i ostrożnie. Co to jest? Ciemne, tłuste krople krwi odbiły blask. Bill stojąc w progu śledził wąskim promieniem światła krople rozrzucone zrzadka, ale nieomylnie wskazujące drogę w głąb sieni. Zapomniał nawet, że na jasniejszym tle bramy może przedstawiać dogodny cel, jeżeli przestępca rzeczywiście zaczął się na niego. Wszedł do bramy. Szedł teraz pewnie, szybko, podążając do wyjścia na podwórko. Stał. Ślady krwi skreśliły w kierunku schodów. A więc jednak przestępca nie wybrał drogi przez mur. Świecą ostrożnie, tylko na metr lub dwa przed sobą, Warder szedł po śladach. W klatce schodowej było zupełnie ciemno. Czy przestępca wyłączył światło, czy też po prostu lokatorzy porzobili żarówkę w czasie jednej z licznych tu pijatyk i awantur, nie wiedział, ale nie przyszło mu do głowy szukać wyłącznika. Zaświecenie lamp było zbyt niebezpieczne. Za każdym zakretem, na każdym podeście, za każdymi drzwiami mógł kryć się uciekinier, który już nie miał do stracenia. Schody brudne i zaśmiecone, skrzypiały przez raźliwie, mimo że Warder stawiał nogę na każdym stopniu tuż przy ścianie, spodziewając się w ten sposób zmniejszyć hałas. Dom był pozornie zupełnie cichy i uśpiony, ale Warder wyczuwał jakieś napięcie, jakąś po prostu wrogość całego otoczenia w stosunku do siebie. Podchodząc do podestu pierwszego piętra, z którego biegł w obie strony budynku wąski korytarz, wyłączył latorę. Przystanął i nasłuchiwał. Cisza, ani szepotu, ani oddechu. Błysnął na sekundę latorę, żeby sprawdzić, co dzieje się za śladami krwi. Trzy cztery krople jeszcze świeże i wilgotne połyskiwały na trzecim stopniu schodów wiodących na następne piętro. Zgasił światło i jak poprzednio krok za krokiem, powstrzymując oddech, z nieskończoną ostrożnością, przesuwając ciężar ciała ze stopnia na stopień, szedł wyżej. W nieprzeniknionych ciemnościach usłyszał szelest. Zatrzymał się nadsłuchując. Cisza. Zupełna, zdwojona w uszach cisza. Jego własny oddech wydawał się teraz przeraźliwie głośny. Poszedł dalej.

Drugie piętro. Jeszcze tylko kilkanaście schodów i strych. Zaświecił latorę. W sekundę później jakaś potężna siła wyrwała mu ją z ręki. Usłyszał huk i poczuł, jak pocisk rozdarł mu mundur, uderzając za nim o ścianę. Cofnął się o krok i czekał. Zupełny spokój, jakby incydent sprzed kilku chwil był złudzeniem. Poczuł w sobie dziwną zawziętość. Było tylko ich dwóch. On i tamten ukryty na górze. Tylko jeden z nich może wyjść z tego z życiem. Centymetr po centymetrze, trzymając rewolwer w przygotowaniu, posuwał się do przodu. Czarna cześć klatki schodowej nie zdradzała żadnego śladu życia. Wolno, ogromnie wolno, ale przez chwilę zdawało mu się, że zbyt prędko, postawił nogę na pierwszym stopniu. Pomału przeniósł na nią ciężar ciała i oderwał drugą nogę od ziemi, stawiając ją na następny stopień. Zeschnięte deski zaskrzypiały. Znieruchomiał. Nic. Po kilku sekundach zaczął znowu przenosić ciężar ciała na nogę spoczywającą na wyższym stopniu i tak, stopień za stopniem, wchodził coraz wyżej. Niekończąca się cisza i napięcie stały się tak nieznośne, że zapragnął nagle, aby tamten zaczął już strzelać. Niech się coś stanie, jakiś ruch, jakieś gwałtowne zwanie, byle przerwać tę ciszę i to napięcie, zdradliwe milczenie.

Jeszcze trzy stopnie, jeszcze dwa, jeden. Już Stał na wprost ledwo majaczących w błękitnawym świetle nocy, wpadającym przez małe okienko, drewnianych drzwi wiodących na strych.

Ile ma jeszcze naboju w magazynku? Nie mógł sobie przypomnieć. Myślał gorączkowo rozpatrując przebieg ostatnich wypadków. Podniósł rękę i usiłował dojrzeć, która jest godzina. Światło było jednak zbyt słabe, albo oczy Billa zbyt zmęczone ustawicznym ich natężaniem, tak, że zdawało mu się, jakby wskazówki zegarka tańczyły na tarczy. Właściwie to nonsens patrzeć, która jest godzina, nawet jeśli miałaby być ostat-

nią. Podszedł do drzwi, stąpając ostrożnie. Położył rękę na klamce i wolnym ruchem przycisnął ją. Drzwi ustąpiły bez oporu. Otwierał je wolniutko, w każdej chwili czekując błysku i huku. Stał trochę z boku, tak, aby możliwie najmniej wystawić się na cel. Teraz przyszedł najgorszy moment. Na to, żeby wejść do środka, trzeba było choćby na chwilę stanąć w obramowaniu drzwi. Jak zając na tarczy w lunaparku. Zaciśnął zęby i z szybkością, której by się po nim nikt nie spodziewał, zrobił dwa kroki. Jednym stanął na progu, drugim przeniósł go już we względnie bezpieczną ciemność strychu. Dlaczego on nie strzela? Przecież to była dla niego wymarzona okazja.

Na strychu było duszno. Zapach starego drzewa i kurz, pomieszany z nieokreśloną wonią nędzy, dawał w gardło. Warder rozglądał się, usiłując dostrzec ślad zbiega. Na lewo od niego, za kominem coś się poruszyło. Nie mierzając wystrzelił w tym kierunku. W ułamek sekundy później błysk strzału z rewolweru przestępcy rozdarł ciemności. Pocisk miękko uderzył w drewnianą ścianę, obok głowy Billa. Skoczył do przodu, chowając się za ciężką skrzynią, która wydała pustą, głuchą odgłos. Bezpośrednio po tym padł nowy strzał, który odupał kawałek drzewa ze skrzyni. Gorąco zaczyna się robić, pomyślał. Odczekał chwilę i strzelił w kierunku z którego, jak mu się zdawało, padł ostatni strzał. Ile mam jeszcze naboju, cholera, ile mam jeszcze naboju. Dwa, albo jeden. Ostatnie. Zapasowy magazynek zużył w czasie walki na Baker Road. Jakże to się wydawało teraz zwyczajne, proste i tak niesłychanie odległe.

Co robić dalej? Ten, kto pierwszy zdradził swoją obecność, ma ogromną szansę na dostanie kuli. Przestępca musiał myśleć tak samo, bo nie poruszał się. Bill czuł ogarniające go zdenerwowanie. Jeżeli tamten nie zacznie, jeżeli się nie ruszy, ja będę musiał — Będę musiał! Wiedział, jeszcze chwila i zacznie krzyczeć. Nigdy nie przeżywał dotąd tak dziwnego uczucia.

Coś gwizdnęło w powietrzu i jakiś ciężki przedmiot przeleciał mu nad głową. Zaczął się i odruchowo spojrzął za siebie. Zorientował się zaraz w manewrze wroga, ale było już za późno. Dopiero w tej chwili spostrzegł, że w dalszej części strychu widnieją otwór wiodący na dach. Przez sekundę tylko nogi tamtego rozkołysane wysiłkiem podciągania się zamajaczyły mu na tle nieba i strzelił w ich stronę bez zastanowienia, jednak bez rezultatu. Przestępca uciekł. Bill zerwał się i podbiegł do otworu. Musi dostać się na dach i ścigać tamtego. Nie myśląc o niebezpieczeństwie skorzystał z drabinki, jaką stanowiły nagromadzone skrzynie i podobnie, jak jego poprzednik podciągnął się na rękach, wydostając na dach. Noc była jeszcze ciagle ciemna. W miedzy czasie nadiągnęły czarne, gęste chmury i pokryły całe niebo nieprzenikliwą warstwą. Dach był niezbyt stromy, ale Bill nie czuł się zwykle dobrze na podobnych wysokościach. Stał na czworakach, ukrywając za ciemną bryłą kominą i rozglądał ostrożnie. Zza pasa wyjął rewolwer, który tam umieścił wychodząc na dach. Tak, ta walka musiała być ostateczna. Oba domy sąsiadujące z tym na którego dachu znajdowali się, były o dwa pietra wyższe. Gołe ich ściany przylegające do murów domu nie dawały żadnej możliwości wydrapania się na nie.

„Musiałby być chyba mucha” — pomyślał z zawziętością.

Na tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych rozstrzygnie się teraz nocny pojedynek.

Po niebie, gdzieś daleko przebiegła błyskawica. Grzmot przetoczył się nad dachami miasta. Nadchodziła letnia burza.

„Zaczekam do następnej błyskawicy” — pomyślał — „może go zobaczę”. Wielkie krople deszczu zaczęły początkowo wolno, potem coraz szybciej uderzać o blaszany dach. Z przyjemnością poczuł ich chłód na rozgrzanej skórze twarzy i rąk. Razem z tą fizyczną ulgą przyszło przeświadczenie, że zwycięży, że noc dzisiejsza będzie nocą wielkiego sukcesu. Teraz awans musi dostać, to pewne.

Nowa błyskawica przemknęła po chmurach. O kilka kroków dalej, przy sąsiednim kominie dostrzegł sylwetkę człowieka, na którego polował.

Podniósł uzbrojoną rękę i pociągnął języzek spustowy rewolweru. Cisza. Jeszcze raz. Koniec. Nie miał ani jednego naboju.

Ogarneła go nagle rozpacz.

„Sukces! Udało się! Miał sukces, jak cie ten drań ukatrupi”. Było mu już wszystko jedno. Wstał i pobiegł w kierunku wroga. Tamten nie strzelał. Bill zrozumiał, że nie tylko jemu zabrakło naboju. Dopadł swego przeciwnika i w mściwym milczeniu rzucił się na niego. Tamten był silny, zwinny i gibki. Walczyli nie mówiąc ani słowa, wśród ulewnej deszczu i ponurych grzmotów przeławającej się nad nimi burzy. Bill z dziką zawziętością, przypominając sobie wszystko, czego uczył go na kursach w policji, bił i kopał swego przeciwnika, czując w sobie taką nienawiść do tego człowieka, że prawie jęczał z pasji i wściekłości. Ale tamten nie był gorszy. Na każdy cios Billa odpowiadał nie mniej bolesnym, z każdego chwytu wykręcał się, giętki i przebiegły, jak dzikie zwierzę.

Zmagając się w ten sposób to padali na kolana, to podnosili znowu. W pewnej chwili, kiedy stali naprzeciw siebie, bezskutecznie usiłując zmusić jeden drugiego do upadku, ogromna błyskawica oświetliła ich twarze. Bill powiedział jakimś zupełnie obcym głosem:

„To ty?” i zrobił krok do tyłu.

Posłiznął się, upadł i zaczął staczać z mokrego dachu. W ostatnim momencie, szukając ratunku chwycił swego przeciwnika za nogi i ze strasliwym łoskotem stoczyli się obaj w dół. Bill Warder i jego brat Al.



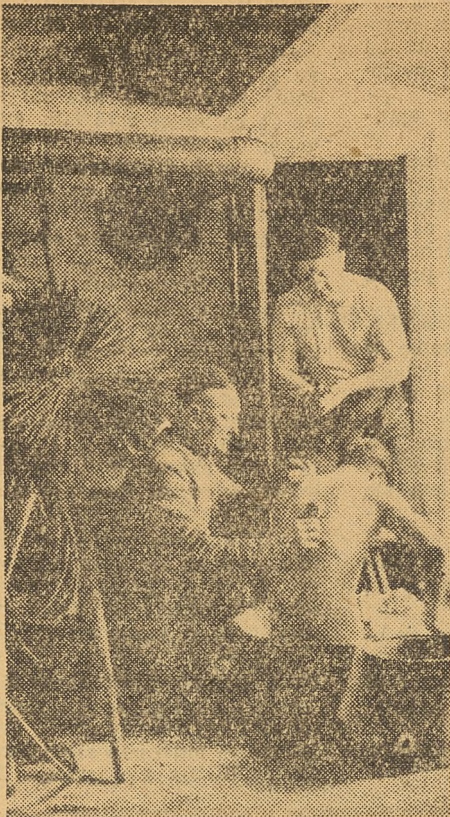
1-MAJ W FILU- MENIS- TYCE

Święto Pracy 1-Maja obchodzone pod hasłem „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” — znalazło swe odbicie również i w emisjach filumenistycznych.

Przemysł Zapalczany w Polsce wydał w ubiegłych latach kilka etykietek zapalczanych na cześć 1-Maja.

Reprodukowana polska etykieta zapalczana przedstawia: napis „1-Maj” (duża jedynka koloru czerwonego) na tle gałązki z trzema kwiatami — papier biały, druk niebieski, czerwony i oliwkoszary. W Związku Radzieckim upamiętnia się prawie że rokrocznie Święto 1-Maja wydawaniem serii etykietek zapalczanych o ciekawych symbolicznych formach graficznych.

Trzy etykiety radzieckie z różnych serii reprodukuje — przy czym napis — dwóch z nich głosi: „1-Maj — międzynarodowy dzień solidarności klasy robotniczej”.



KĄCIK FOTO-

REPORTAŻU

Kto otrzymał premie

W ciągu ostatniego tygodnia przynależymy premie w postaci fotoalbumów p. **BOLESŁAWOWI KUROWSKIEMU**

za całość nadesłanych materiałów do reprodukcji (Kraków, Aleja Słowackiego 58 m. 8), oraz p. **MICHAŁOWI RACAJ-SKIEMU**, Białystok (prosimy o nadesłanie bliższego adresu) za reprodukcję poniżej podaną: „Pierwsze łowy”.

Reprodukcja obok „Kominarzy po pracy” z archiwum własnego.

Otrzymujemy wiele materiałów do Kącika Fotoraportażu. Nie wszyscy z naszych Czytelników rozumieją jakich reprodukcji potrzebujemy. Otrzymujemy

wiele materiału fotograficznego, który ma wartości formalne, a nie jest jednak interesujący dla naszego Kącika. Reprodukujemy zdjęcia mogące zaciekać swoją oryginalną, zaskakującą treścią. Coraz więcej Czytelników nadsyła całe albumy zdjęć, prospekty, katalogi lub czasopisma starszej daty. W takim wypadku zakupujemy dostarczone materiały płacąc ceny wyższe niż by je uzyskano w antykwariatach. Z wielu Czytelnikami nawiązaliśmy stały kontakt. Każdego tygodnia przeznaczamy dwie premie w postaci fotoalbumów zawierających zdjęcia o wysokim poziomie arty-

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

Publikujemy dalsze adresy nadesłane nam przez p. **CZESŁAWA MICHAŁSKIEGO** z Łodzi (ul. Piotrkowska 38/61).

7. **KOÓS GIZELLA**, Szeghalom, Leánydióköthön, Hungary (język esperanto),

8. **LÖWEY LILLA**, Sztálinváros Booskay w. 4, Hungary (język esperanto),

9. **EWGEN NAGY**, Budapest XI Hengermalom — w. 2/D.I.1. Hungary (język angielski),

10. S-no Spas **KÁNEV IVANOV**, Kamenovo Nowozagorsko Bulgaria (język esperanto, angielski, Klub korespondencyjny),

11. S-no **GANCO DIMITROV GANEV**, rákovoditel dvijenie, gara Kritschim, ok. Plovdiv, Bulgaria, Klub korespondencyjny, język esperanto,

12. **MIZERÁK MARGIT**, Budapest, II ker. Pusztaszeri wt. 41/a, Hungary (język rosyjski).

Wiek wymienionych osób od 17 do 22 lat. Zainteresowania: wymiana widokówek, płyt, filatelistyka, muzyka, sport, korespondencja.

PROŚBA Z CZECHOSŁOWACJI

Otrzymał list od Arnešta Mejera z Czechosłowacji. „Studiuję architekturę — pisze w liście — byłbym bardzo rad korespondować z młodą osobą płci żeńskiej (s nektarou diwku z Polska). Może pisać po polsku. Mam lat 19. Interesuję się sportem. Moi koledzy byli w Polsce i przywieźli adresy. Dlatego postanowiłem napisać do Waszego pisma, aby otrzymać adres, o ile to będzie możliwe).

Se serdecznym pozdravem
Arnešt Majer, Plumlov č 10
okr. Píostijov, CSR

POCZTA „ZDARZEN”

STEFANIA TRYTA, Nowy Sącz. Musimy liczyć się z gustami naszych Czytelników. Pismo nasze nie jest adresowane do młodzieży.

JAN KILIŃSKI, WŁODZIMIERZ PODOLAK. Tak się niestety dzieje, że najbardziej płodny pisarz czuje się zmęczony pisanem cotygodniowych felietonów i pragnie odpocząć.

IGNACY MACIEJEWSKI, Kraków, Asnyka 4/3. Istotnie od tragedii Titanika minęło 47 lat a nie, jak mylnie podaliśmy — 37. Dziękujemy za uwagę.

JÓZEF RATAJCZAK. Poznań, Drzymały 11. Pismo nasze nie zamieszcza wierszy. Radzimy zwrócić się do któregoś z pism literackich.

LEWESTAM HEURTEUX. Sopot, Chrobrego 46 m. 3. Istotnie błąd taki zakradł się do naszego pisma. Czynimy wszystko, by uniknąć błędów, ale proszę nie zapominać, że praca dziennikarska jest bardzo nerwowa, wyczerpująca. Przy najlepszej nawet woli zdarzają się pomyłki.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn „Gazety Krakowskiej”, Kraków, ul. Wielopole 1. III p. tel. 235-60 (centrala) i 203-67 (bezpośredni). Redaguje zespół. Redaktor Adam Hollanek. Sekretarz redakcji Stanisław Peters. Grafik Stefan Berdak.



stycznym. W ten sposób przyczyniamy się do spopularyzowania sztuki fotograficznej ciągle tak mały oddźwięk budzącej w Polsce.

POCZTA KĄCIKA
JAN RUTKOWSKI, Olecko, ul. Leńska 7, woj. białostockie. Dziękujemy za ciekawą pocztówkę z Rzymu. Dla naszego Czytelnika nie jest jednak specjalnie atrakcyjna.

LUCJAN STĘPIEŃ, Nowy Targ, Szkolna 1. Zdjęcie interesujące jako ilustracja do artykułu o lotnictwie. Dla Kącika poszukujemy zdjęć atrakcyjnych.

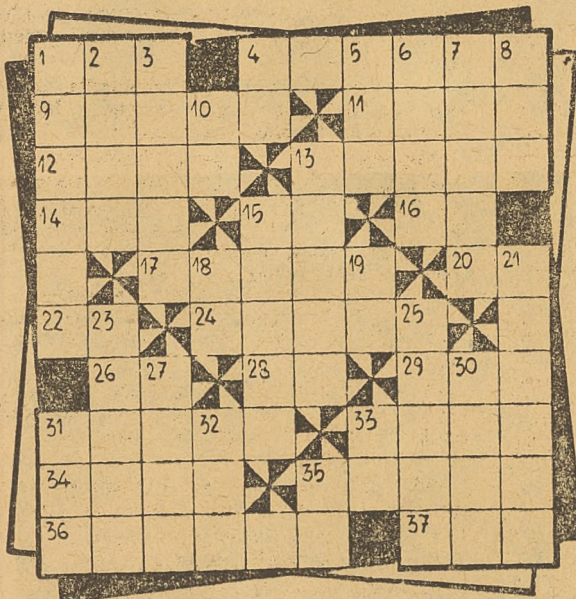
SYLWIA TOCZYSKA, Kraków, Marchlewskiego 17. Reprodukacja bardzo słaba technicznie. Treść niezrozumiała bez dłuższego tekstu. Odsyłamy.

WSZYSCY SPORTOWCY CZYTAJĄ W SOBOTĘ GAZETĘ KRAKOWSKĄ, która podaje dokładne sprawozdania z 10 meczów ligi okręgowej. W piątek grają: Garbarnia — Hutnik N. Huta, Wanda — Sandecja, Dąbski — Unia Oświęcim, Kabel — Koszarawa, Metal — Tarnovia, Beskid — Wieliczanka, Czarni — Hutnik Trzebinia, Górnik Brzeszcze — Fablok, Dalin — Korona, Chelmek — Wisła lb.

PIONOWO: 1. Miasto koronacyjne królów francuskich, 2. Chustka na szyję podługą kroju, 3. Gaz kopalniany 4. Inicjały poety polskiego piszącego pod pseudonimem Jan Stożek, 5. Litera w alfabecie greckim, 6. Wynik dodawania, 7. Oman, utuda, 8. Przysiółek, 9. Termin bokserski, 10. Gromada zwierząt, 11. Wilejski budynek gospodarczy, 12. Sto metrów kwadratu, 13. Spójnik, 14. Dawna tkanina jedwabna haftowana złotem, 15. Otwór w kadłubie statku, służący do spuszczenia łańcucha kotwicznego, 16. Główny bohater powieści „Czerwone i czarne” Stendhala, 17. Przekraczacz codziennie, 18. Człowiek surowych zasad, sędzia obyczajów, 19. Inicjały wydawnictwa, które dało nam niedawno pierwszą po wojnie „Małą encyklopedię powszechną”, 20. Zabawa, 21. Symbol chemiczny fransu, 22. Inicjały autora „Ceny strachu”.

POZIOMO: 1. Metal, z którego produkuje się włókna żarzeniowe do lamp elektrycznych, 4. Jeden z rodzajów kary, 9. Marzmy o niej w czasie upału, 11. Duże miasto w pobliżu Moskwy, 12. Pora roku, 13. Gorący i suchy wiatr pustyński, 14. Imię żeńskie, zdrobniałe, 15. Wykrzyknik, 16. Inicjały autora „Trzech muskietierów”, 17. Bogacz hinduski, 20. Inicjały jednego z czołowych przywódców niemieckiej socjaldemokracji II Międzynarodówki, 22. Inicjały wydawnictwa książek dla dzieci, 24. Duża wyspa grecka, 26. Skrót spotykany w nagłówkach listów, 28. Litera grecka, 29. Kółko huszczu pływające po rosoli, 31. Zawieja śnieżna na dalekiej północy, 33. Ubiór męski, 34. Przykład do naśladowania, 35. Imię słynnej szwedzkiej gwiazdy filmowej, 36. Upomnienie, polajanka, 37. „Jazda” w powietrzu.

KRZYŻÓWKA



KONKURS KOMISJI OCHRONY PRZYRODY LPZ

Godło: „Korab”

W OBRONIE ZIELONEGO SKARBU

Polski las. Wrośnięty w krajobraz ojczystej ziemi, sosnowymi borami na piaskach, jodłową puszcza sięgającą po horyzont, wesołymi, brzeziniakami bielejącą. Polski las. Dąbrowy pełne tajemniczego cienia, buki nad regłami rozczewienione paździenikiem, lipowa puszcza Muszyńska pełna brzęczenia pszczoł, jak wielka harfa, modrzewiowe zagaje i limby samotne nad tatrzańskimi przepaściami. Polski las. Od wieków

słynący na Europie, niegdyś pełen zwierza, jeszcze dziś poprzecinany wilczy mi ścieżkami, w puszczy pod Krynica ryś się błąka, a nawet kilkanaście kilometrów od Krakowa w uroczysku można usłyszeć ryk jelenia ogłaszający puszczy, że zaczyna się królewskie gody — rykowiśko.

Krwawiąca mapa

„Nie było nas był las, nie będzie nas...” — i tu przysłowie zająknęło

się. Wcale nie jest takie pewne, czy las będzie. W ostatnich latach zaczął gwałtownie ginać. Setki hektarów lasu niszczeje, znika z powierzchni. Czego nie zdołała dokonać ostra siekiera, rabunkowa gospodarka okupanta, dokonuje nieumiejętnie stosowana technika. Przerazająca krótkowzroczność grozi lasom zniszczeniem. W gabinecie dyrektora Krakowskiego Rejonu Lasów Państwowych tow. Nity, na biurku leży mapa zachodnich części województwa krakowskiego. Zaznaczono na niej lasy, czerwoną farbą zamalowując miejsca, gdzie jeszcze wczoraj istniały, a dziś nie pozostało po nich nawet śladu. Cała mapa płonie, płamy krwi mniejsze i większe zlewają się w szerokie szkarłatne wstęgi, mapa jest jedną broczącą raną. To krwawią lasy, giną setki hektarów, tysiące drzew, miliony złotych.

W okolicy Szczakowej, czerwona smuga przekreśla puszcza. Tu pow-

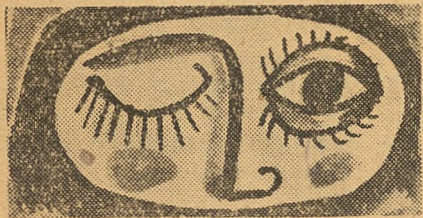
staje piaskownica, mająca dostarczyć piasek do kopalń śląskich. W pierwszej koncepcji miała ona skrecać w morze piasek — na Pustynię Błędną, ale obecnie zmieniła kierunek, wdziera się w lasy szerokim pasmem. Padają drzewa, po wybraniu piasku zostaje pustkowie. Przerazający nagością grób. W innych państwach, na przykład w NRD ministerstwo górnictwa jest zobowiązane po eksploatacji doprowadzić powierzchnię do takiego stanu, by było możliwe podjęcie produkcji roślinnej. U nas oczywiście nikt się takimi drobiazgami nie przejmuję, a że gospodarka traci na tym miliony, że trzeba później okłó stu lat, by przygotować ziemię pod nowy las, o tym nikt nie raczy pamiętać. Ta krótkowzroczność zbyt drogo kosztuje, by miała być dłużej tolerowana.

Marnotrawione miliony

Na mapie w okolicy Trzebnia,

znów ostrzegawczy czerwony kolor. Tam, gdzie do niedawna szumiąca zieleń, na wielu hektarach wspaniałego lasu, przerażające cmentarzyko drzew. Opadły szpilki, sterczą nagie kikuty, zmarnowano setki metrów sześciennych drewna, tak bardzo potrzebnego dla kraju. Jakby pożar przeszedł przez uroczyska — wokoło same trupy. Oto beznadziejność człowieka, zaprzepaszczone więcej niż miliony złotych, bo zmarnowany bezpowrotnie surowiec budowlany — drewno. Dzisiaj, gdy o przepiękności gospodarczej mówimy tak wiele, gdy szkodników z całą surowością prawa ścigają prokuratorzy, bezkarnie marnuje się majątek narodowy. A czymże są, jak nie groźnym szkodnictwem gospodarczym, zabójcze pyły hui, trujące wiewiwy z hałd kopalni „Siersza”, marnujące wciąż nowe hektary lasów, setki ton pyłu z cementowni Szczakowa. (Dokończenie na str. 10)

LESZEK MARUTA NERWICA Z NATRĘTAMI



Doktor Ptak, znakomity psychiatra, oddał się na parę minut odpoczynkiem ćwiczeniom, po wyjściu z gabinetu ostatniego pacjenta. Zrobił dwa głębokie skłony z przysiadami, kilkakrotnie poczynił głęboki wdech i wydech, systemem jogów, wreszcie rzucił swej asystentce dwa krótkie, mobilizujące słowa: „Następny, proszę!”.

Do gabinetu wkroczył rosy, tegi mężczyzna w eleganckim, dobrze uszytym, aczkolwiek nieco zmietym ubraniu. Na jego twarzy, o dość pospolitych rysach, malowała się w tej chwili wyraźnie apatia i depresja. Z wahaniem zatrzymał się na parę kroków przed biurkiem lekarza.

— Proszę bliżej! Niech pan siada na fotelu! — zachęcił go dr Ptak. Pacjent przysiadł niezgrabnie na brzoisku fotela i utkwilił tępo wzrok w linoleum, leżącym na podłodze.

— Cóż to za dolegliwość pana tu sprawadza? — zagadnął go psychiatra.

— Ach, źle się czuję, panie doktorze! — poskarżył się pacjent. — Znaczą się, umysłowo! Żyję w ciągłym lęku... Wciąż wydaje mi się, że mnie lada moment przymkna, że milicja i prokurator depczą mi po piętach... Po nocach śni mi się w kółko areszt i pręczy z desek...

— ...Konstytucyjnie uwarunkowane odchylenie psychopatyczne — zanotował sobie w pamięci dr Ptak. — Natręstwa i fobie... Zwłaszcza klaustrofobia — lęk przed zamkniętymi przestrzeniami...

— Zupełnie od jakiegoś czasu zatraciłem w sobie radość życia. Jak dawniej szedłem przez życie przebojem, to teraz stałem się nieśmiały, unikam ludzi, a zwłaszcza — milicjantów...

— ...Typowa ciężka psychostenia z natrętwami — stawiał już w myśli nieomylną diagnozę dr Ptak.

— Żyję jakby w innym, nierealnym świecie. Śnię nieraz na jawie, że znajduję się już gdzieś w Australii, Brazylii, że tam nikt mi już nic nie robi, a potem nagle przytomnieję — i...

Doktor Ptak szybko wyciągnął ku niemu paczkę z papierosami, Pacjent drżącymi pal-

cami wyciągnął jednego, zapalił, po czym głęboko zaciągnął się dymem.

— W ogóle, pesymistycznie zapatruję się na przyszłość — zakończył swe wywody. — Jakiś wewnętrzny głos mi mówi, że dostanę co najmniej z 15 lat... Już teraz, jak idę ulicą, machinalnie liczę kraty w oknach... Ach, panie doktorze! — tu pacjent ukrył twarz w dłoniach. — Błagam, niech mnie pan ratuje!

Tak — wyrzekł z namysłem dr Ptak, wstając zza biurka. — Taak... — powtórzył, przemierzając wzdłuż gabinetu. — Opisane przez pana dolegliwości dowodzą niezbicie istnienia u pana patologicznej przewagi II układu sygnalizacyjnego nad pierwszym oraz nad układem podkorowym, tudzież wskazują na istnienie ognisk z patologiczną bezwładnością procesów pobudzenia i hamowania... Ale muszę pana uspokoić! Nie jest to żadna choroba psychiczna! — Jest to załedwie nerwica, obok której występują pewne zaburzenia wegetatywne...

— Jaki? — pacjent aż zerwał się z fotela. — Tę ten strach przed milicją, przed prokuratorem, przed kryminalem, to t.tylko taka choroba, fijoł, pajak, nie mająca nic wspólnego z rzeczywistością?

— Absolutnie nie! — zapewnił go dr Ptak. Nieszczęśliwy chory momentalnie poweselał. — Te pańskie dolegliwości da się łatwo i szybko wyleczyć! Przede wszystkim jednak — musi pan sobie bezustannie powtarzać: „Milicja nie istnieje. Prokuratura nie

istnieje. Czuję się z każdym dniem lepiej!”.

— Już teraz czuję się lepiej!! — wykrzyknął pacjent, ściskając psychiatrę.

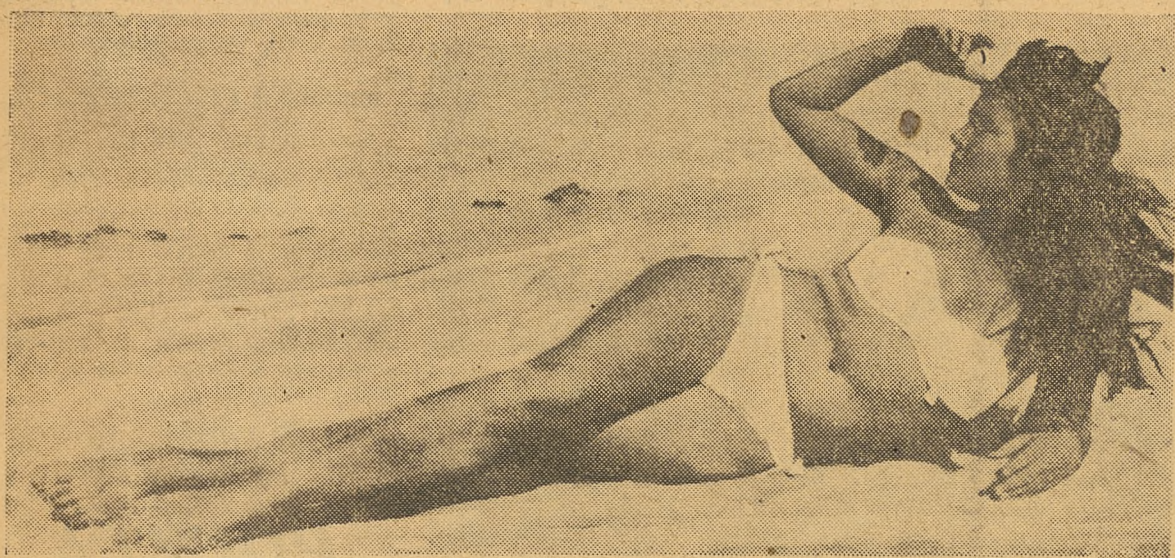
— A widzi pan! Poza tym zalecam panu całkowitą, ale to całkowitą zmianę otoczenia, wypoczynek, odizolowanie się grubym murem od źródła pańskich fobii i niepokojów... A na razie przepiszę panu brom z kofeiną. Jak godność?

— Piszczak Alojzy! — szepnął pacjent. Czuli się wewnętrznie odrodzony, cudownie przywrócony życiu.

W tydzień później dr Ptak przeczytał nieoczekiwane przy śniadaniu następującą wiadomość w gazecie:

„Organom MO udało się, po długich poszukiwaniach, zaarrestować groźnego przestępcę i szkodnika gospodarczego — Alojzego Piszczaka. Ow oszust, spekulant i złodziej mienia społecznego ma na swym sumieniu długą listę przestępstw: marnka, sięgające setek tysięcy złotych, w sklepach i magazynach, gdzie był kierownikiem, przekupywanie łapówkami urzędników central zbytu, spekulacja materiałami reglamentowymi, nielegalny handel walutami, oszukiwanie pośrednictwo w transakcjach mieszkaniowych, fałszowanie dokumentów kasowych. Sąd skazał oskarżonego Piszczaka na 15 lat więzienia”.

Dr Ptak przerwał lekturę i głęboko się zamyslił. A następnie sięgnął po kalendarzyk i przy nazwisku: Alojzy Piszczak, wpisał: „Pacjent P. — na najlepszej drodze do całkowitego wyleczenia”.



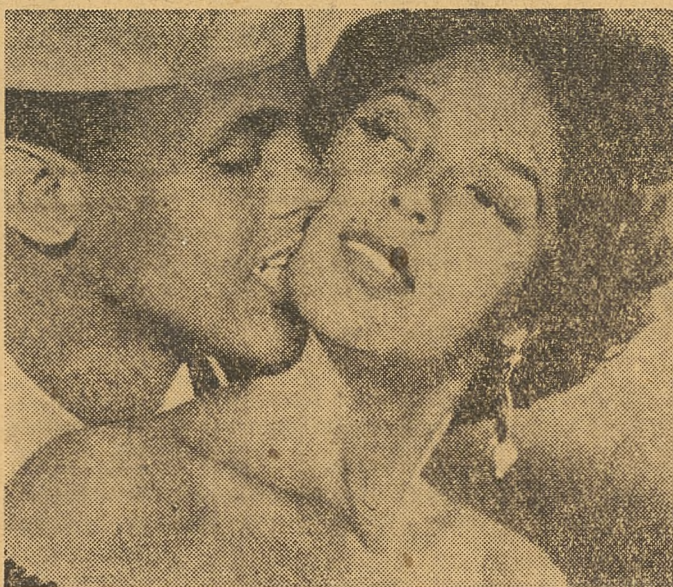
Przygoda nad Bosforem

Do nowego filmu niemieckiego, którego akcja rozgrywać się ma w Turcji zaangażowano świetną tancerkę turecką Goenue-Gueler, którą widzimy na plażowym zdjęciu.



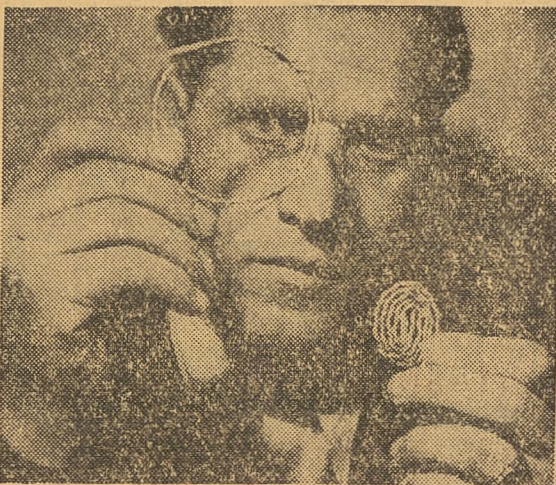
Lekarz kobiecych dusz?

Kto? Oczywiście nieoceniony Fernand. Wystąpi w nowym filmie francuskim pod powyższym tytułem. Widzimy go w fotosach z tego obrazu obserwującego rzeźbę, leżącego pacjentkę (Sylvia Koscina) i



Czarna Carmen

Film zrobiony według opery „Carmen” Rizeta cieszy się wielkim powodzeniem we Francji. Zwłaszcza, że grają w nim: Dorothy Dandridge (w Polsce była z operą murzyńską „Porgy and Bess”) i król kalipsa — Harry Belafonte. Proszę obejrzeć fotosy: Dandridge jako Carmen. Carmen i Don José w scenie miłosnej. Wreszcie: scena tragicznej śmierci Carmen.



BOKOŃCZENIE ZE STR 9

Dyrektorzy zakładów przemysłowych odpowiadają, że urządzenia chwytnie drogo kosztują. Oczywiście, tak kalkulując taniej się opłaca niszczyć państwowy — a więc „niczyj” las. A że ta kalkulacja od siedmiu boleści w ostatecznym rachunku kosztuje społeczeństwo wiele milionów złotych, że niszczy bezpowrotnie setki hektarów lasu, zamieniając całe obszary w pustynię, to jak dotąd nikogo prócz leśników i ludzi zainteresowanych ochroną przyrody, zdaje się nie boleć.

A smutni kalkulatorzy planują nową spustoszenia. Chcą wycinać lasy na zachód od Jaworzna. Po ich wycięciu miasto będzie bez powietrza, zaduszą je dymy ciągnące ze Śląska. Dość powiedzieć, że w metrze sześciennym powietrza w mieście znajduje się około czterystu tysięcy bakterii. W lasach zaś w każdym me-

trze sześciennym jest ich około dwustu. Tak więc powietrze jest dwukrotnie zdrowsze. Ma ono własności lecznicze, przedłuża życie. Produkuje tlen, a pochłania szkodliwe wyziewy, opary, kurz: Nie wolno dopuścić, by te rezerwuary zdrowia były nonszalancko niszczone. By padały pod siekiery, umierały od duszących ton pyłu — (tylko dlatego, że poszczególnym zakładom „nie opłaca się” założyć filtry) — drogie i cenne lasy.

Wielki alarm

Osobną niechlubną rolę w dewastacji lasów odgrywają kamieniołomy. Kamieniołom koło Alwerni pochłania przybrzeżny las. Ma on zniknąć z powierzchni ziemi. Kamieniołom w Dubnie zabiera na razie jeden hektar lasu, w przyszłości, trzeba wyciąć go na przestrzeni kilku kilometrów i eksploatować kamień.

Tereny te są miejscem wypoczynku dla załóg zagłębia górniczego; obok w dolinie Racławki znajduje się rezerwat. To przepiękne ustronie ma paść pod siekiery. Nikt nie zarzuca Niemcom nieprzykładania wagi do przemysłu. A jednak, na przykład w NRF gęstość zalesienia jest większa niż w Polsce. Mają znacznie więcej lasów niż my, a jednak, gdy przychodzą święta, sprowadzają od nas wiele tysięcy choinek. Opłaca im się płacić dewizami, bo znają cenę lasu. A u nas, za całą odpowiedź można usłyszeć — „nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las”. I na to kontro strzy się siekiery. I padają młodzi, zagaje, puszcze. Las nie umie się bronić, las nie umie krzyczeć. Na przykład w województwie krakowskim lokalizacja nowego budownictwa znajduje się właśnie w lasach. Elektrownia w Jaworznie, huta w Skawinie, zakłady obuwnicze w No-

wym Targu. W ten sposób najłatwiej zdobyć ziemię. Jeśli się buduje kolejkę z kamieniołomu, to akurat przez las. W Olkuszu przejęto pod budownictwo 82 hektary lasu. W Sierszy 22 hektary. Czy jest to zawsze koniecznością? Nie podobnego, tyle że bez kłopotu. A że się grzeszy przeciw zasadom oszczędnego, mądrego gospodarowania — to już na taki drobny nikt nie zwraca uwagi. Ginią lasy na całych polaciach.

Ratujmy lasy

Sytuacja w krakowskich lasach nie jest wesoła. Trzeba bić na wielki alarm i bronić, ratować las. Oczywiście nonsensem byłoby oskarżać przemysł o to, że rozwija się kosztem lasów. Nie w tym rzecz. Idzie raczej o to, by zapobiec karygodnym marnotrawstwom, nauczyć się szanować lasy. Dość szkód wyrządzili w gospodarce krótkowidze,

a szczególnie podejmując decyzje w sprawach leśnych trzeba być dalekowszumnym. By las urósł, trzeba kilku pokoleń. I dlatego błędy raz popełnione są o tyle groźne, że do ich naprawienia trzeba dziesiątków lat, a zatem więcej uwagi, więcej troski, więcej mądrej miłości — dla polskiego lasu.

Te wszystkie niedopatrzności, zaniedbania lub wręcz przestępstwa gospodarce, systematycznie niszczą las. Trzeba go bronić. Nie można dopuścić, by z naszej ziemi znikły setki hektarów starodrzewiu, by tam, gdzie jeszcze wczoraj szumiały lasy, wyrastała pustynia, straszły nieucztyki. Połóżmy tamę rabunkowej gospodarce. Stańmy na straży ochrony ojczystej przyrody. Ratujmy lasy. Ratujmy bogactwo i piękno, bezcenny zielony skarb naszej ziemi — polski las.